Nr. 25 Kraków, 16 czerwca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Zamach na Kółka rolnicze i Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Ojcowie nasi — a i my także — skarżyli się na panów z miasta, na urzędników, sędziów, profesorów, nauczycieli, księży, że mało chłopem się zajmują, mało mu pomagają. Skarżyli się, że „panowie" po wyjściu z urzędu czas wolny spędzają na zabawach, przy kartach albo spacerach. Domagali się od nich, aby ten czas oddali pracy obywatelskiej, aby zajęli się ludem, aby weszli do Kółek rolniczych, do czytelń, do Kas Raiffeisenowskich, jednem słowem, aby ludowi pomogli w wydobyciu się z nędzy i ciemnoty, aby dopomogli mu w zyskaniu — dobrobytu i oświaty. Wołali do księży: „wyjdźcie z zakrystyi", do nauczycieli: „wyście nauczyciele ludu, idźcie z ludem", do „panów" z miasta: „popatrzcie poza miejskie rogatki, wyciągnijcie dłoń bratnią do ludu, łączcie się razem w pracy dla całego narodu".

I była wielka słuszność po stronie tych, którzy domagali się od warstw oświeconych, od urzędników, aby się zaprzągnęli do pracy obywatelskiej. Wszystkie warstwy narodu razem się łączyć i pomagać sobie powinny.

Z latami coraz liczniejsze szeregi z pośród intelligencyi poszły za głosem obywatelskim. W iluż Kółkach, czytelniach, Kasach, spółkach najczynniejszymi pracownikami są urzędnicy, nauczyciele, księża? Iluż „panów" z miasta zamiast wypoczywać sobie w niedzielę lub święta jedzie na wieś do czytelni z odczytem?! I nikt im za to nie zapłaci, chyba wyższe władze niechęcią i prześladowaniem.

Ogół polskiego narodu cieszył się z takiego obrotu sprawy. W kraju rozwinął się żywszy ruch około zorganizowania polskiego handlu, około podniesienia oświaty, usunięcia wyzysku ze strony Żydów i Niemców, około uświadomienia polskiego ludu na kresach, by nie dał się ruszczyć albo i niemczyć. W urzędach, obywatele - urzędnicy, w szkołach obywatele - nauczyciele zaczęli się z ludem obchodzić grzecznie i sprawiedliwie. Na zebraniach i wiecach widzieć nieraz można było wielkie zbratanie.

I dobrzy ludzie, widząc, jak sędziowie, profesorowie czy inni szczerze dobra ludu i całego narodu pragną, cieszyli się z takiego postępu sprawy. Cieszyli się zwłaszcza pracownicy Kółek rolniczych, „Sokoła" i T. S. L. Większość lustratorów, kierowników składnic, sekretarzy w Kółkach — to urzędnicy. Większość prelegentów, przywożących książki, wygłaszających odczyty, zakładających chłopskie towarzystwa — to urzędnicy z T. S. L. Większość „Sokołów" — to urzędnicy. I w wielu powiatach lud błogosławi pracę urzędników. Jakby wyglądał dziś kraj, gdyby miał tylko takich budowniczych i takich pracowników, jak Stapiński — gdyby po powiatach nie pracowali z ludem tacy, jak: śp. Stafiej w Krakowie, Bek w Limanowej, Stefczyk, Kędzior, Ks. Wesoliński ze Lwowa, Banaś z Kalwaryi, Ks. Batko w Frydrychowicach, Ks. Kopyciński, prof. Chciuk i Dubiel z Mieleckiego, Jacek Zieliński z Jarosławia, Lewek z Złoczowa, Ks. Męski z Dębowca, Ks. Mach, Ks. Rzeszódko, dalej prof. Podgórski i Mikułowski w Białej, Maksyś z Gorlic, Pytel w Sanoku, Orski w Żurawnie, Zechenter i Wójtowicz w Bochni, Gruszecki w Kołomyi, Mazur w Nowym Sączu, Srokowski w Tarnopolu, Drozd i Szymański w Jaśle, Dziedzic w Nowym Targu, Grudzień w Cieszanowie, Kryczyński w Zaleszczykach, Trzeciak w Żmigrodzie. Całe setki i tysiące innych zaprzągnęły się z uszczerbkiem dla swego zdrowia do pracy na niwie ludowej.

Daj nam, Boże, abyśmy takich urzędników, takich pra-

cowników mieli jak najwięcej. Niestety, nie wszystkim jest ta ofiarna praca co lepszych urzędników na rękę. Gniewa się na nich rząd, bo oni na pasku rządu nie pójdą i przy wyborach nie będą pomagali w kradzieży ludowi mandatów. Nie lubią ich różni macherzy polityczni, bo oni przeszkadzają im w szacherkach i cygaństwach. Prześladują ich różne stronnictwa polityczne, któreby wolały, żeby chłop był biedny, głupi i ciemny, bo wtedy łatwiej im łowić ryby w mętnej wodzie. Stąd płynie gniew złych w narodzie ludzi.

W ubiegłym tygodniu zyskaliśmy jeden dowód więcej na to, komu to zależy najwięcej na tem, aby chłop nie miał znikąd pomocy. W Kole polskiem toczyła się dyskusya nad nową ustawą o prawach i obowiązkach urzędników. Rząd w paragrafach 31 i 32-gim chciał skrępować urzędników w ich należeniu do towarzystw ogólno-narodowych, zawodowych i politycznych. Komisya, złożona z posłów, paragrafy te większością głosów wyrzuciła i urzędnikom zostawiła zupełną swobodę pracy obywatelskiej. Teraz ustawa ta, zwana pragmatyką służbową, jest w pełnej Izbie, a rząd usiłuje przywrócić dawne swoje paragrafy i w tym celu po cichu porozumiewa się z niektóremi stronnictwami.

W Kole polskiem za rządem wystąpili ludowcy i większość stańczyków. Z tych ostatnich poseł Abrahamowicz nawoływał do wydania zakazu urzędnikom, by im nie wolno było należeć do żadnych stronnictw politycznych, by o wszystkich swoich krokach zawiadamiać musieli swoje wyższe władze i t. d.

Imieniem ludowców mówił poseł Stapiński. To, co on powiedział, zapamiętać powinni wszyscy, bo nigdy może jeszcze nie odsłonił on tak całkiem swojego prawdziwego oblicza, jak tym razem.

Oto jego słowa:

P. Stapiński uważa każdą **pracę** urzędnika **za szkodliwą,** albowiem urzędnik powinien cały poświęcać się swoim obowiązkom służbowym. Może odważnie to powiedzieć, że nie boi się urzędnikieryi. **Urzędnicy,** którzy z chłopskich pieniędzy są opłacani, zajmować się powinni tylko swem urzędowaniem; **jeśli urzędnicy po urzędowaniu jeżdżą do Czytelni lub Kółek rolniczych,** to obracają czas, potrzebny na kształcenie się, na inne rzeczy. **Wolny czas urzędnicy powinni poświęcać tylko kształceniu się. — Wszelka praca czy to kulturalna, czy to oświatowa, powinna być urzędnikom zakazana.** We wschodniej Galicyi wszystkie te prace narodowe wywołują szkodę, ponieważ poruszają Rusinów. **Tow. Szkoły Ludowej jest stowarzyszeniem politycznem (?), tak samo i Kółka rolnicze są polityczne (?), i w tych stowarzyszeniach urzędnicy nie powinni brać udziału.** Na zebraniu z 20 powiatów powiedział mu ktoś, że „dałby Bóg, aby Niemcy przyszli jako urzędnicy, bo z Polakami rady sobie dać nie można". **Takie postępowanie urzędnikieryi powinno być złamane.**

Tak jasno nigdy jeszcze nie powiedział Stapiński, czego chce. **Dziś on sam powiedział** wobec wszystkich posłów w Kole polskiem, **że chce, aby upadły Kółka rolnicze, aby upadło Towarzystwo Szkoły Ludowej, że chce, aby lud polski we wschodniej Galicyi upadł i zginął, opuszczony przez swoich, a otoczony dookoła przez hajdamaków ruskich. Chce Stapiński, aby urzędnicy ślepo władzy byli posłuszni:** każe im starosta kraść głosy chłopskie dla stańczyków i ich lokai, — to mają kraść, każe im starosta łamać ustawy — to mają łamać, każe im szykanować i prześladować ludność — to i w tem mają go słuchać.

My wiemy, że Stapiński to lubi. My wiemy, że przy ostatnich wyborach komisarze wyborczy skradli głosy Gruszeckiego i policzyli Stapińskiemu. Więc takie porządki pachną i na przyszłość temu stańczykowskiemu i rządowemu lokajowi.

Dziś już dobrze wiemy, jaki jest cel Stapińskiego. Już nikt łudzić się co do tego nie może. I tylko ze zdumienia wyjść nie możemy, że wśród 24 posłów ludowcowych w parlamencie nie odezwał się ani jeden głos protestu! **Czy tam już wszyscy zaprzedali dusze swoje i swoich wyborców Stapińskiemu?** Czy Jedynak, Rusin, Myjak, Banaś, Kędzior, Bomba, Witos i inni ludowcy chcą także utrącenia Kółek rolniczych, Towarzystwa Szkoły Ludowej, „Sokołów"? Czy także godzą się na oddanie polskiego ludu we wschodniej Galicyi na łup Rusinom? — Odpowiedzcie publicznie! aby lud wiedział, co o was sądzić!!

Czekamy też na ostatnie słowo Koła polskiego w tej sprawie, ale już dziś powiedzieć możemy to jedno: Lud potępiał i zawsze potępi tych, którzy naród dzielą na stany. **Lud uszanuje zawsze tego, który ludowi dobrze życzy, który mu niesie pomoc, dobrą radę, dobre słowo.** Lud szanuje tych urzędników, którzy razem z nim dla dobra narodu pracują.

I odwrotnie **daremny to już trud, aby usunąć urzędników z T. S. L., z Kółek, z „Sokoła"**, aby wybudować chiński mur między społeczeństwem a urzędnikami. **Większość urzędników — to chłopskie dzieci.** Pójdą oni na wieś, do swoich, **choćby im na drodze stanęło stu Stapińskich i stu Bobrzyńskich,** bo oni wiedzą, że na wsi zostawili rodziny, ojców, którzy ujmując dla sobie dali im chleb w rękę. Minie burza, złe się wysili i przepadnie, a zwycięży dobra sprawa.

Pamięć Stapińskiego okryje pogarda — jeszcze wnuki nasze straszyć nim będziemy, bo takiego szkodnika narodu od czasów Targowicy nie mieliśmy.

Poświęcenie kościoła.

Kniaźdwór, pow. Kołomyja.

Ubiegłej niedzieli obchodziliśmy doniosłą uroczystość: poświęcenie świątyni stwierdzającej wielką żywotność naszą. Do niedawna śpiące dusze i umysły obudziły się dzięki zabiegom i usiłowaniom jednostek.

Kniaźdwór wieś, położona około 10 klm. od Kołomyi, niegdyś przeważnie polska, dziś jest typowym obrazem działalności narodowej i jej wartości, wykonywanej przez urzędników obywateli z Kołomyi, których nie liczący się z uczciwością obywatelską Stapiński pogardliwie potraktował w Kole polskiem po to chyba, aby pogardę do swej osoby pogłębić. Trzeba tę działalność w ogólnych zarysach przedstawić, aby faktem zadać kłam niecnym słowom rządowego lokaja.

Podejmując przed siedmiu laty w szerokich rozmiarach pracę oświatowo-narodową, zwróciło Kołomyjskie Koło T. S. L. w którem pracują przeważnie urzędnicy Polacy, uwagę i na Kniaźdwór i wysłało tam pp. radcę skarbu Gruszeckiego i Krasucką, którzy zawieźli paczkę książek i w obecności kilkunastu zgromadzonych włościan otworzyli czytelnię. Pomieszczono ją na razie w gościnnym domu miejscowego leśniczego. Już w cztery lata później otwarło Koło szkołę polską, wynająwszy dla niej osobny lokal. Ale odtąd zaczęły się też ciężkie chwile polskich chłopów. Ruski proboszcz ks. Majkowski każdej niedzieli piętnował z ambony tych, którzy dzieci do szkoły polskiej zapisali, zabraniał swym parafianom utrzymywania z nimi jakichkolwiek stosunków, wyśmiewał i wyszydzał ich łamany język polski, a ponieważ czytelnią i szkołą zajął się gorliwie miejscowy leśniczy p. Türkott z zacną swą małżonką, posypały się do dyrekcyi domen złośliwe i oszczercze, niepodpisane listy, donoszące o nadużyciach, zaniedbywaniu obowiązków i innych rzekomych zbrodniach p. Türkotta.

W lokalu szkoły polskiej bito szyby, grożono nauczycielce śmiercią; pewnej nocy połamano drzwi i okna w lokalu szkolnym; sprawcy — rzecz naturalna — nie wyśledzono, jakkolwiek we wsi palcem wskazywano szukającym żandarmom źródła tych awantur. Gdy polski wikary z Kołomyi, ks. Kluz, prosił ks. Majkowskiego listownie, aby pozwolił wyspowiadać Polaków w cerkwi i odprawić mszę, zajadły hajdamaka odmówił, odpowiadając, iż cerkiew nie jest dla Polaków. Ta chrześcijańska zgoda ruskiego kapłana zadecydowała sprawę budowy kościółka. Zawiązano komitet z p. Swobodą i ś. p. Dębskim na czele, w skład jego zaś weszli pp. Majeranowski, Torosiewiczowa, Kobylańska, Piskozub, Dwernicka, Türkott i jedna z najdzielniejszych włościanek w Kniaźdworze Rozalia Kurowska, tudzież ś. p. Jurecki. Duszą komitetu był ks. Kluz.

Urządzono kaplicę w leśniczówce, pustką stojącej, i znowu z tego powodu poszły doniesienia ks. Majkowskiego do ministerstwa, które jednak na to zezwoliło. Zajęto się zbieraniem ofiar na budowę kościółka. Trzy lata trwała budowa, którą przyśpieszano w miarę napływania składek — aż oto i dokończono, tworząc dom Boży, mogący pomieścić najmniej 200 ludzi.

Poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Bilczewski, który już w sobotę przybył do Kołomyi, witany uroczyście i do późnej nocy udzielający bierzmowania.

Przy pięknej pogodzie udano się do Kniaźdworu wczesnym rankiem w kilkadziesiąt powozów wśród tłumu pieszych, złożonego z wiernych i towarzystw polskich. Ks. Bilczewski wstąpił po drodze do szkoły ludowej T. S. L. im. Kazimierza Wielkiego, mimo nieobecności dziatwy zgromadzonej już w kościele, i chwalił wzorowy ład szkoły. Niedaleko przed cerkwią zebrani byli siczownicy z ks. Majkowskim, przybranym w szaty liturgiczne. Oczekiwali arcyksięcia, którego obecność była zapowiedziana. Ks. Majkowski na widok polskiego arcybiskupa, o którego pobycie był kilka dni naprzód zawiadomiony, proszony do wzięcia udziału w uroczystości, zatrzasnął drzwi cerkwi. Ks. arcybiskup mimo widocznej „uprzejmości" ruskiej kazał zatrzymać konie, a wysiadłszy z powozu, udał się przed zamknięte drzwi cerkwi, posyłając jednego z towarzyszących mu księży z oświadczeniem do ks. Majkowskiego, iż pragnie go powitać. Po chwili wyszedł ks. Majkowski już rozebrany z szat kościelnych, a ks. arcybiskup, witając go, wszedł do cerkwi, zamieniwszy z nim słów kilka, wreszcie po chwili wyszedł, nie odprowadzony nawet do progu cerkwi przez popa.

Przed kościółkiem powitano ks. arcybiskupa serdecznymi okrzykami, przedstawił mu się komitet i reprezentanci władz. Niezadługo przybył automobilem przebywający w Kołomyi arcyksiąże Karol Franciszek, przyszły następca tronu, wraz z żoną Zytą, i rozpoczęło się nabożeństwo, w czasie którego śpiewał chór uczennic seminaryum polskiego przybyłych z Kołomyi. Po nabożeństwie przemówił do zebranych ks. Bilczewski, zwracając się najpierw do arcyksięstwa z podziękowaniem za udział w uroczystości, mającej tak doniosłe znaczenie dla ludności polskiej, poczem zwrócił się do wiernych, mówiąc o zgodzie i miłości, tak właściwej Polakom, którzy nawet w sercu Polski, w Krakowie otaczają życzliwością cerkiew ruską i nikomu na myśl nie przychodzi zwracać się z niechęcią do parafian tej parafii ruskiej. Potem podpisano dokument pamiątkowy, po łacinie spisany, i arcyksięstwo odjechali, a rozpoczęła się suma, w czasie której kazanie wygłosił ks. arcybiskup Bilczewski. Wzywał do obrony najdroższych skarbów duszy polskiej, dziękował inicyatorom budowy i błogosławił pamięci tych, którzy nie doczekali radosnej chwili poświęcenia, t. j. ś. p. Dębskiego i Jureckiego.

Uroczystość skończona. Ks. arcybiskup wstąpił na chwilę do mieszkania pp. Türkottów, gdzie po posiłku rozmawiał z reprezentantami przybyłych korporacyi i towarzystw i gdzie przedstawiono mu miejscową włościankę Rozalię Kurowską, jedną z najczynniejszych przy zakładaniu czytelni i szkoły T. S. L. w Kniaźdworze, oraz przy sprawie budowy kościółka. Biedna kobieta z płaczem opowiadała, na jakie przykrości i cierpienia narażoną jest ze strony ks. Majkowskiego, który, mszcząc się za działalność i pracę matki, w rodzinę jej córki, zamężnej za Rusinem, wniósł zarzewie niezgody i nienawiści, burząc spokój domowy nieszczęśliwej rodziny.

Ustawy wojskowe w parlamencie.

Z chwilą uchwalenia przez Sejm węgierski ustaw wojskowych i rząd austryacki krzątać się żywo zaczął około przeprowadzenia tych ustaw w wiedeńskim parlamencie. Prezes ministrów, hr. Stirk, chory na oczy, nie wychodzi z pokoju, — zastępstwo więc jego objął minister spraw wewnętrznych, baron Heinold i on prowadzi z klubami poselskimi układy. Chodzi o to, aby parlament uchwalił ustawy wojskowe jeszcze w czerwcu, aby w początkach lipca mógł się w państwie całem odbyć pobór wojskowy już na podstawie nowej ustawy. Rząd domaga się więc, aby po ukończeniu obrad nad pragmatyką służbową urzędników przyszła pod obrady ustawa wojskowa w II i III czytaniu— a potem dopiero prowizoryum budżetowe na drugie półrocze.

TOMASZ DZ...SKI.

Wspomnienia starego szlachcica

MNOŻYSŁAWA PRZEKORY.

(Obrazek z przed lat sześćdziesięciu).

4) (Ciąg dalszy).

Trzy lata przeszło spędziłem na tej wędrówce. Tu się bawiło miesiąc, tam dwa i trzy, w miarę, jak się powiodło pojąć przedmiot, który pojąć chciałem i który dla dalszych widoków pojąć trzeba było. Byłbym ja zajrzał najchętniej i do Anglii, lecz nie znając języka, nie ma się po co puszczać w celu naukowym; prócz tego ojciec naglił, bym wracał czemprędzej.

Tęsknił stary. Wszyscy bliżsi sąsiedzi przegospodarowali swoje włości w ręce nowych posiadaczów, którzy, choć się tu porodzili, zawsze przecież z uczuciem wspominają Prusy lub Palestynę. Nie było więc towarzystwa w blizkości, a dalszego nie chciało się szukać staremu i zdrowie nie pozwalało. Przywitał mnie więc ze łzami w oczach, tem radośniejszy, że mnie ujrzał czerstwym i zdrowym.

Pragnął stary w jednej chwili dowiedzieć się ode mnie, gdziem był, com widział, czegom się nauczył, a tu było na cały rok co do mówienia. „No! i jakże tam, jednym wyrazem, te mądre niemieckie gospodarstwa?" — „Oj! co mądre, to mądre, odpowiedziałem, — ale w jednym wyrazie trudno objąć ten rozum gospodarczy Niemców. Zdaje mi się wszakże, iż możnaby go głównie, w porównaniu z nami, oprzeć na tej zasadzie: Niemcy dlatego jedzą i piją, aby żyli, — my zaś zdajemy się żyć dlatego, abyśmy jedli i pili. Ta zasada, zapewne dziecinna w oczach niejednego, ważne za sobą prowadzi następstwa, o którychby wiele dało się rozprawiać".

Niebardzo to podobało się ojcu, który pragnął usłyszeć odemnie potwierdzenie ulubionego swojego przysłowia: ot mospanie, wszędzie kotka bura! Dlatego przerwał mi mowę zapytaniem, czy mi jaka Niemka nie zawróciła głowy i na chwalcę Niemców nie wystrychnęła. „Bynajmniej, odpowiedziałem, nie udałem się do Niemiec po żonę, tylko po naukę: mając więc cel wytknięty, prosto do niego zdążałem, nie zbaczając z drogi. Zbliżałem się i do Niemek, ale to tylko wtedy, gdy mi szło o rozpoznanie gospodarstwa kobiecego. Zresztą Niemki, choć są czułe i wrażliwe, przecież do miłostek z cudzoziemcami nie tak skore, jak Polki". — „A to skaranie Boskie! zawołał ojciec z widocznem uniesieniem, a toć widzę, żeś się waść w Niemca przedzierzgnął i już własne gniazdo plamisz!" — „Ależ, ojcze, zlituj się, odpowiedziałem, wszakże i największemu wrogowi sprawiedliwość wymierzyć należy; a oprócz tego ja nie plamię swojego gniazda, ale radbym je z całego serca oczyścić z tego brudu i błota, którymi powoli załazi. Toć nas to właśnie gubi, że nie możemy sobie w oczy wytknąć przywar i usterków; wszystko w sobie dobre widzimy. Że mamy wiele przymiotów bardzo pięknych, temu nikt nie zaprzeczy; ale też mamy i za co uderzyć się w piersi! Jest w nas silne uczucie prawości, obstajemy wszędzie za prawem, ale gniewamy się, skoro to prawo samodzielności naszej zawadza. Wszystko, co tylko ogranicza naszą wolę, przymusem, ciężarem nieznośnym zowiemy. Nie chcemy znać, nie czujemy wcale tego, co Niemcy zowią *Pflichtgefühl*: poczucie obowiązku, co przecie jest

Jest pewnem, że większe stronnictwa, wśród nich i Koło polskie, na to rządanie rządu przystaną.

Aby Czytelnikom naszym dokładnie przedstawić stanowisko rządu w tej ważnej sprawie, podajemy dosłownie

mowę ministra Heinolda.

Na zaproszenie ministra Heinolda zgromadzili się w poniedziałek: prezydent Izby Sylwester, przedstawiciele wszystkich klubów i ministrowie Georgi, Zaleski, Hochenburger i Trnka.

Minister Heinold zabrał głos i zaznaczył, że w decydującej chwili zaprosił odpowiedzialnych przedstawicieli Izby poselskiej, aby w pełnem porozumieniu z prezydentem gabinetu, który jest chory i przybyć nie może, imieniem całego rządu złożyć następujące oświadczenie:

„Powaga międzynarodowa monarchii, nasza zdolność do zawierania sojuszów, zapewnienie polityki, zawsze przez nas przestrzeganej, pokoju, wymagają wejścia w życie reformy wojskowej we właściwym terminie. Równocześnie w równej mierze domaga się interes wojskowy, jak i ludność, która wyczekuje na zawarte w przedłożeniu wypełnienia licznych, nagłych życzeń i ma uprawnioną pretensyę, aby w krótce otrzymać pewność, że te postanowienia staną się wkrótce ustawą.

„Pobór rekruta, i tak odsuwany, **musi się wkrótce odbyć na podstawie nowej ustawy wojskowej z punktu widzenia 2-letniej służby wojskowej.** Wobec uchwały Sejmu węgierskiego wszystkie trudności zostały usunięte.— Z tych względów dla wszystkich odpowiedzialnych czynników wynika obowiązek za wszelką cenę i na czas stworzyć warunki do wejścia w życie tej ustawy. Dla Izby po raz pierwszy nadarza się to zadanie, które uregulować ma cały szereg najważniejszych warunków wspólności państwowej na szereg lat. Wobec tego koniecznem jest, aby, **przy odstawieniu wszystkich innych spraw**, reformie wojskowej zapewnić pierwsze miejsce. **Łączenie tej kwestyi z jakąkolwiek inną,** z punktu widzenia stosunku stronnictw między sobą lub do gabinetu, **nie odpowiadałoby powadze chwili; rząd** zresztą **domaga się załatwienia przedłożenia, jako bezwarunkowej konieczności państwowej,** nie zaś jako dowodu zaufania konstytucyjnego. Płacić za to ustępstwami nikomu nie będzie. Nie ulega kwestyi, że stronnictwa Izby w swojej większości, które są już zasadniczo za reformą wojskową, mają silny zamiar przeprowadzenia tych przedłożeń. Zachowanie jednak normalnego biegu nie wystarcza dla urzeczywistnienia zamiaru; doprowadzić może do celu jedynie zastosowanie specyalnego planu. Rząd uważa więc za obowiązek wskazać na konieczność ustalenia i ścisłego zachowania wyraźnego kalendarza, a mianowicie:

„Przedłożenia wojskowe bezpośrednio po pragmatyce urzędniczej przejść muszą w plenum do II czytania. Aby to umożliwić, należy obrady komisyi wojskowej przyśpieszyć. Przeciwko temu tem mniej należy mieć wątpliwości, że w stanie obecnym wszelka istotna zmiana i tak zakwestyonowałaby całość. **Drugie czytanie należałoby rozpocząć 17 b. m. i w ciągu tygodnia należałoby je ukończyć.** Tak będzie też możliwe pozostawienie czasu dla rychłego załatwienia prowizoryum budżetowego. Wobec tego komisya wojskowa otrzyma tyle czasu, aby na czas obrady ukończyć. Stronnictwa zaakceptują to ograniczenie obrad komisyjnych i udzielą swoim przedstawicielom odpowiednich wskazówek. Przedłożenie będzie bezpośrednio wzięte w plenum pod obrady, **a do 25-go b. m. będzie załatwione w drugiem i trzeciem czytaniu** tak, aby jeszcze prowizoryum budżetowe mogło być w terminie do 30 czerwca załatwione.

„Rząd stawia do wszystkich obecnych pytanie, **jak kluby wobec tego się zachowają i prosi o odpowiedź konkretną do wtorku, a najdalej do środy.** To ścisłe postawienie umowy nie powinno jednak być źle tłumaczone.

„Nie dałoby się pogodzić z wielką odpowiedzialnością rządu, aby szanse parlamentarne reformy wojskowej wystawiał na próbę, jest raczej obowiązkiem rządu z góry stworzyć jasność, która odpowiada także interesowi stronnictw. Rząd oczekuje odpowiedzi w poczuciu decydującego znaczenia dla dalszego rozwoju polityki, w silnem przekonaniu, że Izba sprosta temu zadaniu i z całą siłą wystąpi za wielką patryotyczną myślą reformy wojskowej".

---

podstawą cywilizowanego społeczeństwa i, że tak powiem, moralności towarzyskiej.

„Stąd pochodzi, że każdy u nas wzdycha do niezależności, to jest, do stanowiska, w któremby żadnych względem nikogo nie miał obowiązków, a tem samem mógł żyć według swojej fantazyi. — Młodzieniec, co ledwie się wyzwolił z lat dziecinnych, jeszcze nie poznał dobrze różnicy między czasem teraźniejszym a przeszłym, przyszłego zaś uformować wcale nie umie, już marzy, jakby się prędzej wymknąć ze szkoły; dlaczego? oto żeby być swobodnym, niezależnym, wykluczyć z gramatyki życia swojego tryb rozkazujący. Jeżeli jest jaka taka folwarczyna, na której rodzice mają tytuł własności, panicz, nie wdając się w hipotekę, tworzy plany gospodarstwa na niej. Nauczyciel prawi z katedry o górach, rzekach, kanałach, a panicz w imaginacyi swojej hasa na człapakach po łąkach, polach, przesadza rowy, płoty, strzela kuropatwy, chartami szczuje zające, lub się po gaju ugania za pannami wiejskiemi; a gdy się z tego snu fantazyi przebudzi w końcu roku szkolnego, dalejże do różnych brać się fortelów, by pójść wyżej. Przecież nic nie pomogło, spudłował! Być drugoletnim uczniem klasy czwartej czy piątej nie może, nie żeby się nie miał czego uczyć, ale że wstyd dla niego, wstyd dla rodziców. Cóż więc robić? panicz wyrostek, ciemny jak tabaka w rogu, drze się gwałtem do gospodarki; rodzice nie pozwalają, bo wiedzą, że niema ani na czem, ani czem gospodarować! Durząc więc syna, mamią świat, wreszcie sami się łudząc, pod pozorem młodego wieku, dla dokończenia edukacyi, wysyłają go za granicę, choćby aż do Wrocławia lub Torunia, i tam puszczają samopas.

„Tu dopiero młodzieniaszek, w chwili budzących się namiętności, bez najmniejszego rozwinięcia władz umysłowych, rozpoczyna próbę swobodnego życia, trwoniąc szczupły grosz, Bóg wie, z jakim trudem przez rodziców dostarczany, powiększając go nieuiszczaniem należności za pierwsze potrzeby życia; płaci radośnie tak zwany dług młodości i po trzech lub czterech latach zagranicznej w jednem mieście wędrówki, wraca niby dojrzałym mężczyzną, na twarzy i w całej postawie obraz czterdziestu lat najmniej przedstawiając".

„Teraz już koniecznie trzeba się czegoś jąć, ale czego? Nauka cała kończy się na nędznem czytaniu i nędzniejszem jeszcze pisaniu; ukształcenie na zewnętrznej ogładzie światowej polega; wiadomości gruntownych w żadnym przedmiocie niema: cóż więc przedsięwziąć? — oto zabrać się do gospodarstwa. To jedyne powołanie! najprzód niezależne, a powtóre żadnej nie potrzebuje nauki, boć przecie chłop bez najmniejszego ukształcenia, a najlepszy gospodarz. Zniknął wprawdzie przesąd, że kto z książki gospodaruje, ten chleba nie ma; ależ książka gospodarska to nie filozofia, zrozumieć ją łatwo, a obejść się bez niej jeszcze łatwiej. Dalejże więc myśleć o gospodarstwie. Ponieważ funduszów niema, więc szukać trzeba żony z odpowiednią szkatułką. Zawiera się ślub dla formy w kościele, a istotny u rejenta: posag liczy się z miłosnem uczuciem, a żonę mieści się między meblami przy fortepianie lub dla ozdoby kanapy".

— „Dosyć już tego, przerwał ojciec z żywem uniesieniem, toż ja dlatego odłożyłem niemało grosza na podróż waścina za granicę, żebyś, wróciwszy, szydził ze wszystkiego, co jest krajowe, a nawet i na ojca nie miał względu? Ja także nie byłem za granicą, bom nie miał do tego sposobności; znam wielu

Stronnictwa u nóg rządu.

Prezesi klubów rychło zawiadomili swoich podkomendnych o woli rządu — rychło też zeszli się posłowie na narady.

I oto ich wynik:

Związek niemiecko-narodowy uchwalił iść z rządem — 125 posłów.

Związek chrześciański społeczny — tak samo — 80 posłów.

Południowi Słowianie — tak samo — 40 posłów.

Koło polskie tak samo — 70 posłów.

Z Czechów: Młodoczesi, agraryusze, katolicy tak samo — 70 posłów.

Wahają się: Rusini (30 posłów), czescy radykali (15), kilku Włochów i Rumunów.

Socyaliści: (80 posłów) uchwalili iść w tej sprawie rządowi na rękę, choć przeciw samej ustawie będą głosować.

Wynika z tego, że za uchwaleniem w krótkiej drodze ustaw wojskowych oświadczyło się przeszło 400 posłów, czyli $^4/_5$ ogółu. Tylko jedni Rusini, chcąc utargować uniwersytet, grożą — ale i ani niewiele zyskać mogą: rząd oświadczył, że za ustawy wojskowe nie będzie płacił.

Rusini a ustawy wojskowe.

Poseł Kost' Lewicki złożył imieniem Rusinów następującą deklaracyę:

„Zwracamy się przeciw proponowanej zmianie porządku dziennego i stanowczo zastrzegamy się przeciw temu, gdyby mimo naszego sprzeciwienia się większość rządowa oświadczyła się za propozycyą rządu. Związek ukraiński dlatego zajął takie stanowisko, ponieważ rząd przez zmianę porządku dziennego na korzyść przedłożeń wojskowych, których nie można wprowadzić paragrafem 14, chce udaremnić walkę Rusinów w sprawie uniwersytetu w interesie wrogo ku nam usposobionego Koła polskiego. Musimy — przy uzasadnieniu naszego stanowiska—zwrócić uwagę Izby, że dalsze prowokowanie naszego Związku i narodu ruskiego doprowadzi do najgorszych wyników, za które z jednej strony ponosi odpowiedzialność Koło polskie, które w chwili tak ważnej dla całej monarchii, wysuwa na pierwszy plan partyjno-polityczne i narodowe cele ponad ustawę państwową, z drugiej strony zaś rząd, który w kwestyi ruskiego uniwersytetu przywłaszazył sobie wrogie stanowisko Koła polskiego.

Broszura o ustawie wojskowej.

Naszym Czytelnikom przypominamy, że mamy jeszcze na składzie książeczkę, napisaną przez posła Jana Zamorskiego o „Ustawie wojskowej", która będzie niebawem uchwaloną. Poseł Zamorski streścił w jasny sposób wszystkie ważniejsze postanowienia ustawy. Kto chce nabyć tę książeczkę niechaj w markach nadeśle 25 halerzy na książeczkę i 5 hal. na przesyłkę, a nasza administracya odwrotnie książeczkę mu wyśle.

WĘGIERSKIE RZĄDY.

Strzały w Sejmie.

Rządy garstki węgierskich panków mszczą się na całym kraju i na nich samych w jaskrawy sposób.

Pisaliśmy już o wyrzuceniu posłów opozycyjnych przez Tiszę we wtorek. Dziś dodać nam wypada tylko tyle, że posłowie ci dwa razy dnia zjawiają się codziennie w Izbie posłów, i Tisza przy pomocy 120 policyantów regularnie 2 razy dnia z sali ich wyrzuca. Z Sejmu węgierskiego zrobiła się buda jarmarczna, w której bitki, kłótnie i obelgi są chlebem codziennym.

Ludność na ogół przyjmuje te awantury w Sejmie spokojnie. Sejm ni ziębi, ni grzeje ogół ludności, która na wybór posła nie ma żadnego wpływu. Zła, zacofana ordynacya wyborcza pozwala rządowi i garstce panków przeprowadzić posłów takich, jakich sami chcą.

Za to wśród opozycyjnych posłów panuje przeciw Tiszy i jego zwolennikom wielkie rozgoryczenie. Doprowadziło to wreszcie na piątkowem posiedzeniu do wybuchu.

---

szanownych obywateli, co takąż jak ja odebrali edukacyę, a jednak są zaszczytem kraju, i gdyby tylko.... Ale co tam, żal się Boże i czasu i atłasu: at, już mi więcej nie rozwódź się waść z tym swoim zagranicznym rozumem".

— „Ależ daruj, ojcze, rzekłem, alboż ja nie powiedziałem już, że u nas jest wiele dobrego. Ja wiem, że mamy dzięki Bogu wielu szanownych mężów we wszelkich powołaniach; wielu miałem szczęście poznać osobiście, bardzo wielu znam z nazwiska, a bez wątpienia daleko więcej jest jeszcze, których odgłos nie doszedł uszu moich. Zwiedzając kawałek obcej ziemi, gdym zwracał myśl do rodzinnych kątów, przekonałem się, że wszędzie się znajdzie rozum, byle tylko szukać, — i u nas go wcale nie braknie. Ale niechże mi ojciec powie, czy nie prawda, ten rozum powoli coraz rzadszym się staje? Niechże się ojciec po swoich bliższych sąsiadach obejrzy, co się z nimi stało i dlaczego? Ojciec nie był za granicą, ale z chlubą skończył szkoły ks. Pijarów; a byłyż to wówczas szkoły! niech sobie mówią, co chcą. Parę lat ojciec strawił w Akademii krakowskiej; a że okoliczności krajowe nie pozwalały dosiadywać na ławie szkolnej, to takie było przeznaczenie Opatrzności; jednakże z tem, co ojciec zebrał na niwie naukowej, jest się dobrze z kim podzielić".

— „No! odezwał się ojciec z westchnieniem, a toć prawda, że złe coraz się wzmaga. Przykro patrzeć, gdy młodzi kręcą się, jak muchy w smole, chcą zakasować starych, poprawiają gospodarstwa, murują, budują, zaprowadzają fabryki, trwonią grosz pożyczany i w końcu majątki krwawo przez rodziców zapracowane puszczają w ręce wychodźców z nad pruskiej Sprei lub Elby. Toćby to jeszcze znośniejsza była, gdyby wprost wychodźcy z Bambrów lub Szwabów przybywali tu z pieniędzmi; tacy niechby się pawili. Ale to gorsza, że to są po większej części wanderbursze, co, z tobołkiem na plecach przybywszy, na naszym chlebie utyli, naszym groszem się zapomogli, a zostawszy panami, naigrawają się z tubylców. Jest wprawdzie i na nich kara boska, bo już niejeden zjechał z gospodarki i wrócił do stanu, w jakim przybył, nie mogąc się już ratować z przyczyny podeszłego wieku. Otóż to nie złe przysłowie: szewcze! nie rzucaj kopyta. Drudzy przecież nie baczą na to i na oślep rzucają się w tę przepaść: zdawałoby się, że mania gospodarstwa wiejskiego jest u nas zarazą endemiczną. Ale, proszę cię, powiedzże mi, jak się też za granicą biorą do gospodarstwa?"

— „Na to odpowiedź nie łatwa, rzekłem, bo co kraj, to inny obyczaj. Główna atoli różnica zdaje się na tem polegać, że nigdzie niema tego przekonania, aby gospodarstwo wiejskie miało być pewnym rodzajem dyplomu szlacheckiego, co u nas po większej części nęci szewców, krawców i t. p. W niektórych krajach szlachta wcale po wsiach nie mieszka i ci, co się gospodarstwem rolnem zajmują, od ogółu nie są uważani za szlachtę, choćby nawet wywiedli prawa herbowe. W innych krajach szlachta i nieszlachta wiejskie prowadzi życie; ale syn szynkarza, krawca i t. p., biorąc się do roli, ani pomyśli, żeby przez to miał nabywać prawa do herbu. Wogóle wszakże warunki gospodarstwa główne są trzy: najprzód zamiłowanie, powtóre, przyzwoite usposobienie, po trzecie, odpowiedni fundusz; bo Niemcy tak dobrze wiedzą, jak i my, że z piasku bicza nie ukręci, a wilkiem orać nie można. (C. d. n.)

Strzały w Izbie posłów.

W piątek z rana. hr. Tisza polecił policyi, jak zwykle, wyprowadzić z sali krzykliwych posłów z opozycyi. Policya rozkaz wykonała, wyprowadzając między innymi i posła Kovacza, wykluczonego już dawniej z 30 posiedzeń.

O godzinie w pół do 12 otworzył prezydent hr. Tisza posiedzenie, mówiąc:

— Muszę znowu zdać sprawozdanie z ubolewania godnych zajść, które się rozegrały...

W tej chwili przez lewą lożę dziennikarską wpadł wydalony **poseł Juliusz Kovacz** i, wołając: „Jeszcze jest tu jeden uczciwy poseł opozycyjny", **dał trzy strzały z rewolweru w kierunku prezydenta Tiszy.** Kule chybiły. Następnie dał **dwa strzały do siebie i padł śmiertelnie ranny.**

Sceny po zamachu.

Gdy poseł Kovacz upadł na ziemię, poseł ks. Hock pobłogosławił go. Inni posłowie opozycyjni wołali: „To jest męczennik"! Zanim zdołano stwierdzić, że poseł Kovacs jest nieprzytomny, zawołał poseł Nagy, członek większości: „Niema czego żałować tego psa!"

Posłowie partyi pracy, z których kilku miało przy sobie rewolwery, rzuciło się na leżącego na ziemi Kovacza i biło go pięściami, aż z loży dziennikarskiej zaczęto wołać: „Dajcie mu spokój, przecie on nie żyje, sam się zastrzelił!" Posłowie, widząc rzeczywiście Kovacza w kałuży krwi, ustąpili, poczem bezprzytomnego Kovacza wyniesiono ze sali posiedzeń.

Zimna krew Tiszy.

W sali zapanowało straszne wzburzenie.

Prezes Tisza po chwili oświadczył:

— Przechodzimy do porządku dziennego. Jest to czyn obłąkanego, którego nie naszą rzeczą sądzić. Sam siebie osądził.

Kilku posłów opozycyjnych, obecnych na sali, woła:

— Wyście go zamordowali! Wyście go zastrzelili!

Zeznania posła Kovacza.

Ciężko rannego Kovacza przewieziono do szpitala, gdzie dokonano operacyi. Ranny wyraził swoją radość, dowiedziawszy się, że Tisza wyszedł cało. Kovacz liczył 34 lata, nazywał się dawniej Strasser, był człowiekiem zamożnym, handlował zbożem. Nadzwyczaj nerwowy, odgrażał się już dawniej, że się zemści na Tiszy za wyrzucenie go z sali. Gdy w piątek znowu go policyant wyrzucił, stracił nad sobą panowanie, wpadł do Izby i strzelił do Tiszy.

W Kraju i ten zamach na Tiszę przyjęto spokojnie — a hr. Tisza i w dalszym ciągu wyrzuca posłów z sali.

Zamach na sługę węgierskich rządów.

W Chorwacyi, przyłączonej do Węgier, panuje, jakeśmy to już przed kilku tygodniami pisali, stan wyjątkowy. Chorwaci nie chcą iść na służbę Węgrów, wybierają do chorwackiego Sejmu narodowo uświadomionych posłów, a rząd węgierski raz po raz Sejm chorwacki rozwiązuje, nowe wybory rozpisuje i dalej bez Sejmu rządzi po swojemu. Komisarzem królewskim w Chorwacyi z nieograniczoną władzą mianował rząd węgierski zdrajcę-Chorwata, Czuwaja. Czuwaj ostrzej i bezwzględniej, niżby to nawet Węgier zrobił, tępił i prześladował swoich własnych rodaków. Doczekał się też „wielkiej sławy": właśni rodacy pogardzają nim, a na wieść o zamachu na hr. Tiszę i w Chorwacyi znalazł się człowiek, który z rewolwerem w ręku rzucił się na Czuwaja.

Strzały do Czuwaja.

W sobotę o godz. $12^1/_2$ w południe komisarz królewski Czuwaj wraz z żoną, radcą Hervoiczem i sekretarzem Pawliczem wracał ulicami Zagrzebia automobilem z uroczystości jubileuszowej swego brata. Niedaleko ulicy Marka **jeden student,** stojący w gronie młodych ludzi, **strzelił do niego z rewolweru.** Kula trafiła Hervoicza w głowę, **Czuwaj wyszedł bez szwanku.** Sprawca zamachu zaczął uciekać, ale został zatrzymany przez policyantów i przechodniów.

W czasie pościgu **zastrzelił on jednego policyanta,** który na miejscu padł trupem, następnie zranił jeszcze wystrzałami dwóch urzędników policyjnych, poczem został przez przechodniów ujęty, ale także zraniony strzałami ścigających go ludzi.

Sprawca nazywa się Łukasz Jukicz, ma lat 23, pochodzi z Bośni, jest słuchaczem prawa w uniwersytecie zagrzebskim. Przesłuchany przyznał się do winy, był jednak tak wzburzony, że nie można go było dalej przesłuchiwać.

Wieść o zamachu rozeszła się bardzo szybko.

Radcę Hervoicza odwieziono do domu leczniczego.

Zamach na Tiszę podnietą.

Gdy Jukicz onegdaj dowiedział się o zamachu Kovacza na Tiszę, powiedział kolegom: „To dziwne, że na Węgrzech znalazł się poseł, który miał odwagę wystąpić przeciw gwałtom, u nas zaś w Chorwacyi wszyscy milczą". Zdaje się że czyn Kovacza podrażnił go i spowodował postanowienie wykonania zamachu. W piątek przed południem Jukicz był jeszcze na zgromadzeniu studenckiem w gronie kilku kolegów, którzy twierdzą, ze Jukicz nie miał żadnej broni.

Dalsze aresztowania.

Policya przypuszcza, że Jukicz musiał mieć wspólników. Aresztowano 8 studentów, u których przeprowadzono rewizye domowe. O ich wyniku jednak policya zachowuje zupełne milczenie.

— — — — — — — — — — — — — —

Do tego doprowadziła polityka gwałtów i przemocy. Rządzić wbrew woli ogółu społeczeństwa długo nie wolno.

Dwukrotny wybuch prochowni wojskowej.

W Wellersdorf pod Wiener Neustadt znajduje się wojskowa fabryka prochu i materyałów wybuchowych. W piątek wyleciał w powietrze jeden z magazynów, w którym znajdowało się około 200.000 kilogramów prochu.

Przebieg katastrofy był następujący:

Fabryka prochu w Wellersdorf, wybudowana sposobem pawilonowym, znajduje się na t. zw. „Steinfeldzie", którą to nazwą oznaczona jest olbrzymia kotlina naddunajska koło Wiener Neustadt. Katastrofa zdarzyła się o godz. 8.30 rano, w chwili, gdy żołnierze ładowali paczki z amunicyą na automobil wojskowy. Scena rozgrywała się przed budynkiem Nr. 48, który w jednej chwili wyleciał w powietrze a za nim cały magazyn Nr. 48. Nadoficyał kancelaryi Zdenko Adamiczka poszarpany został w kawały, tak samo 7 robotników cywilnych. W sąsiednim magazynie amunicyi wszystkie szyby zostały rozbite, przez co około 100 osób zostało zranionych, wiele z nich ciężko.

Ochotnik jednoroczny artyleryi Hoffmann, który w tej chwili jechał konno obok prochowni, wraz z koniem został wyrzucony na 100 metrów i zginął na miejscu.

Najwięcej ucierpiało od wybuchu pobliskie miasto Wiener Neustadt, siedziba akademii wojskowej. Wybuch nastąpił w czasie, gdy w szkołach odbywała się nauka. Wszystkie szyby wyleciały, przyczem wiele dzieci zostało rannych. — W fabrykach wstrzymano również ruch. Po wybuchu zapanowały w mieście przez długi czas ciemności, ponieważ nad miastem zawisły ogromne chmury pyłu. We wszystkich domach i koszarach szyby są wybite. W całej okolicy leży na ziemi mnóstwo ptactwa, które zginęło w czasie wybuchu. Wiele drzew zostało wyrwanych z ziemi.

Władze wydały do ludności ostrzeżenie, ponieważ w polach leży jeszcze wiele niewystrzelonych nabojów.

Urzędowo stwierdzono, że przyczyną wczorajszej katastrofy był wybuch w automobilu wojskowym, na który ładowano skrzynie z prochem. Mianowicie rezerwoar benzynowy wspomnianego automobilu miał szparę, przez którą wydobywała się benzyna, która rozlewając się płonęła. Personal, obsługujący automobil, nie zauważył tego. W chwili gdy na automobilu znajdowało się już kilkadziesiąt paczek z amunicyą, rezerwoar eksplodował, poczem natychmiast nastąpił wybuch amunicyi, znajdującej się już na automobilu

oraz eksplozya w budynku Nr. 48, przed którym automobiastał. Pewien oficer, który w chwili wybuchu stał w okniekoszar, znajdujących się naprzeciw budynku Nr. 48, widział na własne oczy cały opisany powyżej przebieg katastrofy.

W niedzielę o g. 12·30 w nocy zdarzył się w Wellersdorf ponowny wybuch. Wyleciał w powietrze magazyn Nr. 4, w którym się znajdowało 14.000 kgr. prochu czarnego.

Pisma donoszą, że tuż przed wybuchem zauważył żołnierz, stojący na posterunku przed domem Nr. 4 jakiegoś mężczyznę, zbliżającego się do domu. Miał on na głowie czapkę oficera, a zatrzymany przez żołnierza wymienił wojskowe „hasło i odzew", wydane na ten dzień, poczem żołnierz go przepuścił. Za chwilę potem nastąpił straszliwy wybuch. Żołnierz padł oszołomiony na ziemię, jednak nic mu się nie stało. Gdy powstał, zobaczył, że magazyn Nr. 4 znikł bez śladu, została po nim tylko kupka gruzów. Pismo to twierdzi, że oba ostatnie wybuchy są wynikiem zbrodniczego zamachu.

Budynek Nr. 4 znajdował się w najbliższem sąsiedztwie magazynu, zawierającego ekrazyt i dynamit, najstraszniejsze materyały wybuchowe. To też niebezpieczeństwo było bardzo wielkie.

Jedno z pism donosi, że ostatnie te zamachy na główne składy prochu i materyałów wybuchowych dla całej monarchii dużo dają do myślenia. Zamachy powyższe są dziełem szpiegów włoskich, a jeśli tak, to byłoby to dowodem, że Włochy na gwałt zbroją się do wojny i chcą osłabić Austryę wszelkiemi sposobami, w pierwszym zaś rzędzie przez zniszczenie głównych składów prochu i dynamitu dla całej armii. Przy tej sposobności przypominają, że w latach 1909—1910 podczas przesilenia aneksyjnego, gdy wojna z Serbią wisiała na włosku, w Wiener Neustadt kilkakrotnie usiłowano wysadzić w powietrze budynki, zawierające najstraszniejsze materyały wybuchowe. Czujna straż wyłapała wówczas sprawców, których cichaczem bez sądu rozstrzelano. Publiczność dowiedziała się o wszystkiem dopiero znacznie później.

Podkomendni Stapińskiego.

Kto jest Franek Łyszczarz?

Franek Łyszczarz z Przedmieścia Strzyżowskiego jest, jak wiadomo, posłem do parlamentu z wyboru Stapińskiego a z poparcia starosty i komisarzy wyborczych. Jest to jeden z tych chłopów, co zaprzysiągł wierną służbę łupiskórcy chłopskiemu i największemu szkodnikowi ludu Stapińskiemu. Stapiński potrzebował dla swych szacherek takiego Łyszczarza, więc mianował go kandydatem. Łyszczarz za mandat wiernie się wysługuje Stapińskiemu. Został Stapiński lokajem Stańczyków i rządu i ze szkodą narodu i ludu się im wysługuje, to i Łyszczasz poszedł na terminatora do służby rządowej. Kilka miesięcy temu jeden z chłopów na posiedzeniu Rady powiatowej w Rzeszowie postawił wniosek, protestujący przeciw gwałtowi rządu rosyjskiego, t. j. oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Wówczas Łyszczarz obecny na posiedzeniu, sprzeciwił się uchwaleniu takiego wniosku, boby się to nie podobało i sprawiło przykrość... ministrom austryackim. I czy po takiem odezwaniu ma prawo Franek Łyszczarz nazywać się polskim chłopem? Czyż nie jest on najwstrętniejszym pachołkiem i lizuniem rządowym. Tak to demoralizuje i zatruwa duszę chłopa polskiego Stapiński, że chłop z pod jego komendy serdeczniej zajmuje się tem, czy minister austryacki, będzie jadł smacznie bez zgryzot dobry obiad z naszych podatkowych pieniędzy, niż tem, czy brata naszego chłopa rząd rosyjski prześladuje i morduje za świętą wiarę katolicką i naszą mowę polską.

Ten sam Franek Łyszczarz przed niemieckim ministrem austryackim oskarżył w interpelacyi naczelnika sądu w Strzyżowie p. Tałasiewicza za to, że udzielił pożyczki hipotecznej na polski „Sokół" z funduszu sierocińskiego. Łyszczarz oskarża takiego naczelnika, co chłopom udziela chętnie porady, co im wyrabia pożyczki, co postarał się o to, aby tanią pożyczkę z funduszu sierocińskiego wyłącznie i to w takiej wysokości, jak w żadnym powiecie, dostawali chłopi. A więc serdecznego przyjaciela chłopów, doradcę i opiekuna oskarża podkomendny Stapińskiego, niby polski chłop, przed niemieckim ministrem za udzielenie pożyczki na polski „Sokół" w Strzyżowie.

Takich łajdactw, jakie dzisiaj czynią podkomendni Stapińskiego, nie może czynić polski chłop, tylko ostatni lizuń i pachołek rządowy. I takiemu to Łyszczarzowi, któremu uczciwy człowiek ręki podać nie powinien, a ci, co na niego głosowali, wstydzić go się powinni, każą wnosić interpelacyę w sprawie rozprawy Banku parcelacyjnego.

I zaiste tylko taki człowiek, jak Franek Łyszczarz, mógł wnieść tę interpelacyę o rozprawę Banku parcelacyjnego, w której szkaluje uczciwych sędziów i świadków i postępuje, jak zwykły bandyta, wiedząc o tem, że interpelacyi w parlamencie zaskarżyć nie można.

My publicznie ten haniebny czyn Franka Łyszczarza piętnujemy, podnosząc, że w interpelacyi w sprawie Banku parcelacyjnego umieścił oszczercze kłamstwa.

A Franek Łyszczarz, jeżeli chce się oczyścić od tych ciężkich zarzutów, niech nas zaskarży, a w sądzie publicznie mu udowodnimy, że piszemy o nim tylko prawdę.

O Jasiu Kubiku i jego przyjaciołach słów kilka.

Jaś Kubik lubi zgodę.

Po zawarciu ugody ze stańczykami na Towarzystwie rolniczem w Krakowie, gdzie to nawet ludowiec Serczyk publicznie „chwalił" spryt Kubikowy do szacherek, — przybył Jaś do Białej dla zawarcia drugiej zgody wyborczej. Tym razem zgoda dotyczy socyalistów, żydów i Niemców, a celem jej było opanowanie Powiatowego Towarzystwa zaliczkowego w Białej.

I ta ugoda przyszła do skutku. I ta ugoda zyskała większość na zgromadzeniu członków. Nowa spółka przyprowadziła na salę 120 żydów, 40 socyalistów i 20 chłopów Kubikowców, a głosując solidarnie, wybrała do Rady nadzorczej żyda-socyalistę Barucha Grossa, Niemca Henryka Banasia (rodzice jego byli jeszcze Polakami, i ludowca Solskiego. Kandydaci Polaków upadli.

Jaś Kubik został posłem dzięki poparciu żydów i socyalistów. Płaci im więc obecnie weksle wyborcze przez oddawanie w ich ręce polskich kas.

Godny uczeń swego mistrza.

Ale przyjaciele!..

Z pod Mościsk piszą nam:

Trudno, by Stapińscy dobrze życzyli ludowi. Czytałem bowiem w gazetach, że tak raz powiedział Stapiński: Chłop jest na to, by skórę zeń drzeć. To takich przyjaciół ma lud? Od takich przyjaciół uchowaj nas, Boże!

W „Przyjacielu ludu", schlebia się chłopom, a pisze na panów. Znów, stykając się z panami, szkli się im w oczy, razem z nimi trzyma, a „huzia" na chłopów. To przyjaźń dla chłopa. Nie, to bałamuctwo, to nie uczciwie.

Stapińscy wzbogacili się na chłopach, dzwonią pieniędzmi i na grubych pieniądzach siedzą. Weźmy naprzykład wodza ludowców. Jak obrósł w pierze, nie w te, co są na kurach i ptakach, ale w żółte? Ile nakupił kamienic? Jak rok rocznie lecą na niego różne koncesye, odznaczenia, podarki, zapłaty? Na ziemię tylko czasem deszcz pada, a na niego sypie się złoto zawsze. Nawet o mało Stapiński ministrem nie został. Już go ludowcy podnieśli do góry na swych barkach, mało brakowało, a jużby go wsadzili na fotel ministeryalny. Ale cóż? Wiedeń zna Stapińskiego pono lepiej, niż u nas w kraju go znają, bał się rząd pewnie, aby Stapiński nie zbrukał fotelu ministeryalnego, więc zepchnął go Wiedeń z fotelu, a godniejszego tam posadził.

To co mi za przyjaciel, co po moim suchym szkielecie pnie się do góry, co moim kosztem dorabia się majątków, który raz strzyże, to goli, który z przodu głaszcze, a z tyłu bije? I Turek będzie takim dla nas przyjacielem, jeśli przez to się wzbogaci. Stojałowski był prędzej naszym przyjacielem. Nic nie miał, niczego się nie dorobił i z niczem umarł. Raczej, co miał, broniąc ludu, stracił. Takich przyjaciół rozumiem.

Ale Stapińscy? Nie mówcie mi o ich przyjaźni. To może Ojczyźnie dobrze Stapińscy życzą? A dobrze. Waśnią jednych przeciw drugim, różnią stany przeciw sobie, ich to robota, że brat-chłop boczy się na chłopa-brata, że jest przepaść wielka między dworem, gminą i kościołem, a oni tę przepaść swem szczuciem pogłębiają, oni jątrzą lud na duchowieństwo, rozsiewają niedowiarstwo między ludem, psują robotę innych, choćby to była najzbawienniejsza dla kraju i Ojczyzny, psują dla tego, że nie oni ją zaczęli i nie od nich wyszła. Ich dużo winy, że karczmy lud rozpijają i ubożą kraj, bo ileż swymi wpływami wyrobili koncesyi; mało oni pracują nad uświadomieniem ludu, nad tem, by lud się dobrze miał, by moralnie się podnosił, w zamian przeszkadzają innym pracownikom i budownikom lepszej przyszłości, sieją wiatr i to też zrywa się pomału burza.

Albo we Wiedniu, odkąd weszli do Koła, popsuły się przez nich sprychy w Kole, Koło utyka, powaga Koła zmalała w oczach innych stronnictw. Nie dziwię się temu. Bo Stapińskim tam chodzi o synekury, o suto płatne dochody; dobijają się do żłobu rządowego, o sobie pamiętają, sami się tuczą, co ich tam obchodzi naród w kraju, co naród boli, oni tego nie czują. Tak pracując w kraju i na forum Wiedeńskiem, — Ojczyźnie grób kopią, nie dają się Jej wyleczyć z chorób, przez które utraciła niepodległość, nie dają Jej odżyć, zmartwychwstać.

Biednaś Ojczyzno! a biednaś dlatego, że duchy Targowiczan jeszcze pośród Ciebie pokutują; — z winy niedobrych synów ściemnia się w Ojczyźnie, zamiast świtać; a jeszcze biedniejsza przez to, „że ręka, co przeklęta, była swoją“, nie wroga. *T.*

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Sejmowa reforma wyborcza. Na dzień 15 czerwca zwołano komisyę Sejmu galicyjskiego dla sprawy reformy wyborczej. Nareszcie.

Koniec przymusowego strajku w Białej. W dniu 4 czerwca 1911 roku odbyła się w magistracie w Bielsku konferencya zastępców władz z zastępcami bielsko-bialskiego związku przemysłowców i organizacyi chrześciańskich robotników. Celem konferencyi było omówienie warunków ukończenia strajku i podjęcia pracy w fabrykach sukna w Białej, Bielsku i okolicy.

Po długich naradach nastąpiło porozumienie między obu stronami. Na podstawie zawartej ugody rozpoczęła się praca we wszystkich tutejszych fabrykach sukna w dniu 10 czerwca b. r. Robotnicy w kilku punktach zwyciężyli.

Zjazd doroczny delegatów śląskiej Macierzy szkolnej odbył się w niedzielę w Cieszynie. W zjeździe wzięło udział 146 delegatów, posłowie Buzek, Zamorski i Michejda. Telegramy z życzeniami wysłali między innymi posłowie: Ptaś, Skarbek, Adam, Sala, Głąbiński itd. Macierz śląska utrzymuje swoim kosztem 25 szkół ludowych i wydziałowych, a razem z T. S. L. gimnazyum w Orłowej. Funduszów w roku 1911 zebrała Macierz: w Galicyi 92.000 koron, na Śląsku 63.000, w Królestwie 41.000 koron.

Obradom przewodniczył poseł Buzek, pochodzący, jak wiemy, ze Śląska. Po całodziennych obradach, w czasie których omówiono całą działalność Macierzy i nakreślono plan działania na przyszłość, wybrano nowy zarząd, poczem zjazd został zamknięty.

Powiatowa Organizacya narodowa w Zaleszczykach już weszła w życie, gdyż dnia 22 z. m. minęły 4 tygodnie od wysłania statutu do namiestnictwa. W celu omówienia programu pracy zjechali się onegdaj członkowie zarządu Organizacyi w gościnnym domu wicemarszałka powiatu dr. Adama Głażewskiego w Chmielowej; po trzygodzinnych obradach wybrano następujące sekcye: organizacyjna (przewodn. Br. Kryczyński), obchodowa (przew. ks. J. Domański), oświatowo-ekonomiczna (przew. St. Bieniowski), budowy kaplic i kościołów (przew. ks. dziekan Wołoszyński), utrzymanie ziemi (przew. dr. Adam Głażewski). Kooptowano do zarządu Organizacyi p. dyr. Sokola.

ZABÓR ROSYJSKI.

Projekt chełmski w Radzie państwa. W piątek odbyło się posiedzenie komisyi Rady państwa, rozpatrującej projekt chełmski. Obrady były niezwykle, jak na Radę państwa, burzliwe, ponieważ przewodniczący Kobylinskij, mimo, iż zwolennicy projektu mają bezwzględną większość w komisyi, nie dopuszczał poprostu do głosu przeciwników.

Przemawiał Polak Chrzanowski, który w godzinnych wywodach zwalczał projekt. Dyskusya ogólna została na tem wyczerpana. Większością 10 głosów przeciwko 3 (Polaków) komisya postanowiła przejść do czytania szczegółowego projektu. Niektórzy członkowie komisyi zastrzegają, iż będą w swoim czasie głosowali przeciwko całości projektu, jeśli nie zostaną przyjęte niezbędne, zdaniem ich, poprawki. Rozpoczęły się rozprawy nad artykułem 1 projektu.

Polak Szebeko na podstawie danych urzędowych wykazuje, iż projekt Dumy, podający cyfrę prawosławnych na 327.000 przekroczył ich liczbę o 62.000. — Prócz żydów i Niemców, Chełmszczyzna, jak wykazują dane urzędowe, liczyć będzie 275.000 prawosławnych i 427.000 katolików.

W tem miejscu przewodniczący Kobylinskij przerwał mowcy, zaznaczając, iż wywody jego odnoszą się do artykułu 2-go i że w swoim czasie udzieli mu głosu.

W dalszych rozprawach nad zasadą wyłączenia hr. Olsufjew zaproponował, aby wydzielano całe powiaty.

Tagancew przypomniał, iż Szebeko dawniej już prosił o przedstawienie map geograficznych. Tagancew żąda przeto, aby mapy te zostały przedstawione. Komisya większością 9 głosów przeciwko 6 żądanie to odrzuca.

W tem miejscu zachodzi burzliwy spór między Szebeką a Kobylinskim. Kobylinskij poddaje bowiem pod głosowanie kwestyę, czy przyjąć granice przyszłej gubernii według projektu rządowego, czy też według projektu Dumy, czy też — zgodnie z propozycyą hr. Olsufjewa.

Szebeko protestuje przeciwko takiemu postawieniu kwestyi, wskazując, iż dotyczy to art. 2. W każdym zaś razie żąda, aby przewodniczący zgodnie ze swem przyrzeczeniem udzielił mu głosu w kwestyi określenia granic.

Rosyanie Tagancew i Stachowicz, a nawet niektórzy zwolennicy projektu uważają, że żądania Szebeki są słuszne. Kobylinskij zaś twierdzi, iż głosowanie już się odbyło, przeto żądanie Szebeki jest spóźnione.

Szebeko wskazuje, iż odbyło się głosowanie tylko w sprawie map geograficznych i żąda wniesienia do protokółu całego zajścia.

Kobylinskij oświadcza znowu, że komisya nie żądała żadnych materyałów dodatkowych.

Łukjanow ironicznie uspokaja Szebekę, mówiąc: „Postanowiliśmy w każdym razie przyjąć projekt Dumy“. Szebeko powiada, iż w takim razie, skoro kwestya jest przesądzona, zbyteczna jest wszelka dyskusya i głosowanie. Kobylinskij oświadcza, iż nie ustąpi. Szebeko jeszcze raz żąda wpisania tego zajścia do protokółu. Kobylinskij zarządza głosowanie i komisya przyjmuje odrazu dwa pierwsze artykuły projektu. Szebeko i Chrzanowski nie głosowali wcale, Tagancew i Stachowicz opuścili komisyę przed głosowaniem, oświadczając, iż w dalszych obradach komisyi uczestniczyć nie będą wobec skandalicznego ich charakteru.

Pielgrzymka. Jak się dowiadujemy z Częstochowy, na Jasną Górę na oktawę Bożego Ciała przybędzie liczna pielgrzymka z dyecezyi Mohylowskiej. Po drodze z Petersburga pielgrzymi zatrzymają się przez 3 dni w Wilnie, a z powrotem w Warszawie. W Częstochowie będą całe trzy dni. Będzie to pierwsza liczna bardzo pielgrzymka do naszej Królowej na Jasnej Górze z tak dalekich stron.

† Teresa Prażmowska-Wołowska. We wtorek późnym wieczorem zmarła w Warszawie prawie nagle ś. p. Teresa z Wysockich Prażmowska-Wołowska.

Urodzona w 1842 r. we wsi rodzinnej Czortowicach, w Hrubieszowskiem, z Tekli z Wereszczyńskich i Stanisława Wysockich, kształciła się w zakładzie pp. Wizytek w Warszawie. Mając po ojcu, oficerze wojsk napoleońskich i polskich, tradycye narodowe, zmarła piastowała je przez całe swe życie.

S. p. Teresa Prażmowska-Wołowska od wczesnych lat rozpoczęła pracę na polu literatury, drukując swe prace

prozą i wierszem w „Gazecie polskiej“ i „Kronice rodzinnej“, a następnie pracowała stale w tygodniku „Życie“, w „Kłosach“ do końca ich istnienia i w „Bibliotece Warszawskiej“. Gorącem sercem odczuwała wszystkie niedole kraju, a w młodzież i społeczeństwo pragnęła przelać swe zasady i ideały. Stąd, poza pracą literacką, płynęła jej obszerna praca w rozlicznych instytucyach społecznych: w Zimowiskach wiejskich, Tow. opieki nad dziećmi, w Macierzy, w organizacyach kobiecych.

W roku 1893 zmuszona była zamieszkać w Odessie, gdzie ją aresztowano.

W więzieniu znalazła się jednocześnie z synem i córką, śp. Maryą Dzierżanowską. Skazana na pięcioletni pobyt w Archangielsku, zwiedziła wszystkie więzienia etapowe po drodze. Powróciła niezmożona na siłach, niespożyta w energii, pełna zapału do nowej pracy. Pisała dalej. Powieści: „Z wyraju“ i „Na wyraj“ oraz zbiorek poezyi są śladem przebytych dni ciężkich.

W październiku 1909 roku obchodzono 40-lecie pracy zmarłej. Ozwały się głosy uznania kobiet ze wszystkich zakątków ziem polskich.

Cześć jej pamięci!

ZABÓR PRUSKI.

Nowa ustawa antipolska. Pruska Izba panów przyjęła przedłożenie o „zabezpieczeniu“ niemieckiego stanu posiadania.

Nabożeństwo — zebraniem publicznem. Przed gnieźnieńską izbą karną toczył się przed rokiem proces o nabożeństwo, jakie się odbyło przed figurą św. Wawrzyńca w Kłecku. Zapadł wówczas wyrok uwalniający, lecz prokuratorya założyła rewizyę do sądu Rzeszy, który stanął na tem stanowisku, że nabożeństwo podpadało pod przepisy prawa o zebraniach i stowarzyszeniach i powinno było być zgłoszone do policyi. Izba karna w Gnieźnie, rozpatrując sprawę ponownie, przychyliła się do wywodów sądu Rzeszy i skazała dwóch oskarżonych, ks. Filipiaka i organistę p. Rydlewskiego, jako tych, którzy owe zebranie urządzili, na 20 marek i 10 mk. kary oraz na poniesienie kosztów procesu.

Nasze „równouprawnienie“. Z pod Bydgoszczy piszą: W Wielkim Łącku był dawniej sołtysem Polak, bo gmina — z wyjątkiem trzech Niemców — jest polska. Od kilku lat zamianowano sołtysem nauczyciela p. Mietza, Niemca, wbrew woli gminy. W Małym Łącku sołtysem był również zawsze Polak, lecz i tu narzucono gospodarza Niemca, który mieszka w oddaleniu trzech kilometrów od wsi w polu, na wybudowaniu. Oprócz tego sołtysa jest Niemiec gościnny i jeden szewc z rodzicami. Tak wygląda nasze równouprawnienie w Wielkim i Małym Łącku!

Samobójstwo z powodu wydalenia z Prus. We Fryburgu na Śląsku, zastrzelił się 60-letni stolarz, Fr. Pohl poddany austryacki, który od 35 lat uczciwie i pracowicie żył w Prusiech. Otrzymał on nagle rozkaz opuszczenia państwa pruskiego, bez podania powodów. Dowiedziawszy się, że rekurs został odrzucony, Pohl uporządkował swoje prywatne sprawy, zapłacił za trumnę i odebrał sobie życie.

ZE ŚWIATA.

Groźne położenie w Albanii. Albańczycy znów rozpoczęli walkę z wojskami tureckiemi. Albańczycy, stojący pod Ippekiem, otrzymawszy posiłki z pobliskich miejscowości, zajęli groźną postawę i zniszczyli połączenie telegraficzne między Diakową a Mitrowicą. Z Mitrowicy wysłano do Ippeku 8 tureckich batalionów.

Klęska Turków pod Gargaresz. Aby zająć pozycyę bliżej oazy Zanzur, rozpoczęło wojsko włoskie w sobotę rano działanie zaczepne w kierunku zachodnim. Ruszyło do ataku 15 batalionów piechoty, wiele baterryi i brygada konnicy. Celem ataku był łańcuch wzgórz na południe od Sidi abdelgili. O godz. 7·20 rano cel ten osiągnięto. Po wyparciu nieprzyjaciela z tych wzgórz, rozpoczął 40 pułk piechoty włoskiej natychmiast oszańcowywać się w zdobytej pozycyi. Równocześnie niemal wykonał silny oddział turecki gwałtowny atak na Gargaresz, nadbiegłszy z południa. Napad ten odparto. Ścigano nieprzyjaciela na wszystkie strony. — W południe siły nieprzyjacielskie cofnęły się. Turcy stracili przeszło tysiąc żołnierzy w zabitych; liczba rannych nie jest znana, lecz z pewnością znaczna. — Straty włoskie są następujące: Poległ 1 oficer i 29-ciu żołnierzy; rannych jest 8 oficerów i 252 żołnierzy.

Król czarnogórski bawił w Wiedniu. Przyjęcie króla Mikołaja było bardzo serdeczne, a sprzyjała mu śliczna pogoda.

Z POWIATÓW i GMIN.

Drohobycz.

Niedawno zawiązano u nas Organizacyę narodową, która objęła wszystkich bez różnicy przekonań politycznych. Organizacya ta obejmuje na razie miasto, ale powoli i powiat wciągnięty zostanie w jej szeregi, co też przewiduje i statut. Na czele tej Organizacyi stanął dyr. gimn. Józef Staromiejski, po którym spodziewa się całe społeczeństwo drohobyckie, że idei przewodniej tej Organizacyi służyć będzie, ile mu sił starczy, nie dopuści do jej spaczenia i stworzy zwartą, świadomą i karną organizacyę, z którą każdy będzie musiał się liczyć.

Pierwszym krokiem tej Organizacyi było zwołanie wiecu w sprawie uniwersytetu ruskiego. Wiec ten odbył się drugiego dnia Zielonych Świątek w sali „Sokoła“. Szczelnie zapełniona sala świadczyła o żywotności sprawy, dla której wiec zwołano. Zebrali się ludzie wszystkich stanów, wyznań i przekonań politycznych, aby głośno zaprotestować przeciwko naruszeniu naszych praw, ciężko wywalczonych, aby protestem odeprzeć zamach na stolicę naszej dzielnicy.

Po zagajeniu przez inżyniera Wirstleina w zastępstwie dyr. Staromiejskiego, który wskutek nagłych przeszkód nie mógł przybyć na wiec, wybrano przewodniczącym p. Dra Wład. Szajnę. Referat obszerny i wyczerpujący wygłosił prof. Kultys ze Lwowa. Postawione rezolucye, przyjęte przez aklamacyę, wysłano do posłów z miasta Drohobycza, do prezydyum Koła, ministrów, namiestnika.

W.

Kamienopol, powiat Lwów.

Wiec w sprawie upaństwowienia szkół średnich T. S. L. w Białej. — Obchód konstytucyi 3 maja.

Dnia 19-go maja po sumie odbył się w Kamienopolu w sprawie bialskiej wiec. Przewodniczącym obrano Michała Kochanowskiego, sekretarzem Jana Ostrowskiego. Sprawę tę referował w podniosłych słowach słowach Tadeusz Uhma, prezes Akad. Koła T. S. L.

O godzinie 3-ciej po południu po uroczystych nieszporach majowych, pod krzyżem grunwaldzkim wygłosił piękne kazanie ks. kanonik Jan Skawrat z Prus, referat o konstytucyi 3 maja miał p. Bieńkowski, deleg. Akad. Koła T. S. L. Nastąpiły potem śpiewy i deklamacye dziatwy szkolnej i dorastającej młodzieży; o godzinie 5-tej dwa obrazy sceniczne „Racławice“ i „Z pod trzech zaborów“ odegrali amatorzy czytelni T. S. L. w Kamienopolu w stodole Pp. Kochanowskiego. Na zakończenie obchodu przemawiali: kierowniczka szkoły Wanda Bochnig i przewodniczący czytelni T. S. L. Michał Kochanowski. Było bardzo wiele przykrości ze strony Rusinów, którzy dokładali wszelkich starań, aby Polaków zniechęcić do urządzenia tego obchodu, mimo to obchód ten odbył się z wielką powagą i pozostawił wielkie wrażenie. Może więc wytrwała i pełna poświęcenia praca niektórych członków czytelni nie pójdzie na marne i ta wieś zruszczała zajaśnieje kiedyś w pracy narodowej, jako jedna z tych, która umie spełniać obowiązki narodowe.

W. B.

Jasielskie.

Nie zamydlisz nam oczu.

Na samym początku Nr. 22 „Przyjaciela ludu“ z 26 Maja wyczytałem szumny artykuł pod tytułem: „Dwa spo-

soby", gdzie Stapiński zapowiada, że ma dwie drogi; albo drogę walki otwartej, choćby wojennej, bez względu na wszystko, albo drogę pracy i wzmacniania sił narodowych. Zapytuję Stapińskiego, komu on jest gotów wytaczać wojnę, bo właśnie ów artykuł zaciekawił niejednego. Wszak Stapiński powinien wiedzieć, że on sam wojować nie potrafi, i, choćby wyruszył na nasz powiat przy pomocy Kuby, to chyba robiliby wojnę w powietrzu. Chłop Jasielski wie dobrze, żeś ty już nie wodzem ludu, a lokajem stańczyków, i gdybyś się pokazał u nas, to chłop nasz zamiast iść za tobą do tej wojny twej za wolność stańczyków, w obronie Bobrzyńskich, Bilińskich, wypędziłby cię, jak się wypędza najpodlejszego zdrajcę. Mam wiele roczników „Przyjaciela Ludu" od lat 15, toby niejedno wartało ci, Stapiński, przypomnieć, ale tym razem chcę ci co innego poradzić: siedź cicho i wstydź się już raz nazywać naszym obrońcą, powiedz raczej, że jesteś obrońcą panów stańczyków, powiedz lepiej, że masz przyjaciół hr. Lasockich, Bobrzyńskich, Bilińskich, a tak, to ci uwierzymy. Nie można także przemilczeć napadu w „Przyjacielu Ludu" na imię i cześć czcigodnego p. prof. Grabskiego; „Przyjaciel", nazywa go Drabskim; to jest nikczemność tak wyrażać się o człowieku, powszechnie znanym z pracy wśród ludu na wsi. My znamy p. prof. Grabskiego i jego pracę wśród nasz chłopów wysoko cenimy. Koniec twej, Jasiu, niecnej roboty musi być już blisko, i dlatego się boisz wszechpolaków i p. prof. Grabskiego, na którego się tak ciskasz. My, chłopi z Jasielskiego, zapewniamy cię łupiskórco chłopski, że tutaj już jesteśmy silnie zorganizowani w stronnictwo wszechpolskie, bo wiemy, że tylko to stronnictwo ma przyszłość i jest bogate w pracy i czynach wśród szerokich mas ludowych, a twoje ostatnie sprawki i procesy do reszty otworzyły nam oczy, co zacz jesteś.

Stanisław Jurkowski
z Wróblowej.

Kołaczyce p. Jasło.

Organizacya mieszczańska.

W Kołaczycach odbył się dnia 16 b. m. wiec mieszczański w sali budynku magistrackiego. Przewodniczącym obrano Pawła Sękowskiego, na sekretarza Feliksa Ślisza. Referat p. t. „Organizacya katolickiego mieszczaństwa" miał wygłosić prof. dr. St. Grabski ze Lwowa. Prelegent doniósł telegraficznie o przeszkodzie przybycia. W zastępstwie p. red. K. Wierczak przedstawił upadek mieszczaństwa, wspomniał o rozkwicie rzemiosł w czasach przedrozbiorowych, podał przyczyny złego oraz zachęcił gorąco do zawiązania organizacyi. Do komitetu organizacyjnego wybrano 12 członków. Następnie przemawiał p. Matłosz. Zachęcał do kolonizacyi na wschodzie, gdzie ziemia tańsza, lepsza i brak rękodzieł, oraz skreślił obecne położenie naszego narodu. P. M. Kołeczek, rymarz, podał wniosek, aby władze decydujące postarały się o założenie garbarń, gdyż skóry surowe idą za granicę, a towar muszą przepłacać obcym — wszystkie zaś zapomogi pieniężne do podniesienia rzemiosł tym sposobem idą na marne, rzemieślnicy stają się tylko wyrobnikami. Wiec zakończył swe obrady uchwaleniem protestu w sprawie uniwersytetu ruskiego. — Przewodniczący i ks. kan. Małek podziękowali serdecznie prelegentom imieniu przeszło 150 mieszczan za jasne przedstawienie spraw bieżących. Wiec trwał 4 godziny, a słuchacze postanowili wziąć się stanowczo do zbożnej pracy dla siebie i Ojczyzny.

Chmielów, p. Tarnobrzeg.

W niedzielę, dnia 19 maja br. po południu, odbyło się w Chmielowie w kancelaryi gminnej staraniem miejscowego komitetu, poufne zebranie, liczące około 200 osób. Zagaił p. Jan Zbyrat, do prezydyum weszli: naczelnik gminy Chmielowa p. Jan Rytwiński przew., p. Piotr Biało zastępca, Jan Panek sekretarz. Referat wygłosił znany i powszechnie szanowany nasz rodak p. prof. Chciuk z Mielca. Mówił o Chełmszczyźnie, o sytuacyi politycznej, oświatowej i ekonomicznej w naszym kraju. Mowę p. profesora przyjęto z wielkim zapałem. Następnie przemawiał włościanin Piwowar z Zaleszan o zbrodni popełnionej przez komisarzy wyborczych na kandydacie chłopskim Wiącku, o hyjenach wyborczych hr. Lasockiego, o fałszywych i obłudnych obiecankach, opowiadał, jak to hr. Lasocki był doktorem od pryszczycy, klucznikiem od otwierania i zamykania targów na świnie i bydło, szafarzem koncesyj szynkarskich, które przeważnie otrzymali z łaski hr. Lasockiego tylko sami żydzi. Teraz dopiero otworzyli wyborcy oczy, bo poznali, że popełnili wielki i ciężki błąd, głosując za kandydatem żydów i rządu. Jak ich mało obchodzi, świadczy jego sprawozdanie poselskie w Tarnobrzega. Nie było tam wyborców, tylko kilka hyjen wyborczych i wielka zgraja żydów z Tarnobrzegu i z dalekich okolic.

Nic to dla nas dziwnego, że hr. Lasocki chciał postawić ten dziwosłębny i nas chłopów interesujący wniosek, aby urzędnicy-posłowie, synowie chłopscy, nie pobierali pensyi. Zapewne pan hr. obróciłby tak zaoszczędzone grosze na armaty i okręty wojskowe. Wtedy kandydowaćby mogli tylko Lasocki, Długosz, Angerman, Rosner i inni zamożni grafowie i magnaci. Dodrapawszy się teki ministeryalnej rzuciliby poselstwo, a chwycili się jeszcze większej ministeryalnej pensyi. Wnioskiem tym ośmieszył się p. Lasocki wobec wyborców i przypieczętował doszczętnie, a nam chłopom wcale tem się nie przychlebił, boć przecież chłopi już znają, oprócz piwa i kiełbasy, pryszczycę i grad wyborczy.

Następnie na wniosek p. Zbyrata uchwalono rezolucye:

1. Zgromadzeni na zebraniu poufnem w Chmielowie dnia 19 maja protestują przeciw barbarzyńskiemu zamachowi Moskali na całość Królestwa polskiego kongresowego i wyrażają swe oburzenie z powodu krwawej masakry, dokonanej przez policyę na młodzieży polskiej we Lwowie.

2. Następnie uchwalono znane rezolucye w sprawie uniwersyteckiej.

Turbia, pow. Tarnobrzeg.

W naszej parafii od trzech lat pracuje ks. kanonik Murek i dzięki jego energicznej pracy już wiele się zmieniło, ustało po części pijaństwo, dzięki ks. kanonikowi u nas nie otrzymał żyd koncesyi. Ale on szynkuje, bo kogo ma się obawiać, kiedy ma parę wujków, co siedzą u niego. Żydzi w Turbi są zadowoleni i tak się rozmnażają, że co 15 kroków, to żyd mieszka i ma sklep. A bogacenie żydów następuje przez nasze pijaństwo i lekkomyślność.

Nasza straż, gdy wypadł pożar w Harzewicach była tam czynną a potem opili się i co tylko nie przyszło do bitki; na obchodzie konstytucyi byli ubrani jako straż honorowa, a później wypili 6 ćwiartek piwa i jak bydło całą noc po ulicach się walali.

A mamy tu takiego organistę, co nie zagra ni zaśpiewa, ale za to pić umie dobrze. Może kto powie — pije to za swoje, tak, ale my chcemy, żeby w kościele wypełniał obowiązki, które do niego należą, ale od pijanego nic nie można się spodziewać dobrego, bo nasz organista, gdy się upije, to zamiast śpiewać podczas mszy św., to burczy albo śpi na organach.

Setki razy ksiądz kanonik napominał go, lecz bez skutku. Kochani parafianie, czas już organiście po tak mozolnej pracy spocząć, bo my chcemy pana organisty, aby w kościele zagrał i zaśpiewał, a nie komedye wyprawiać.

Obecny na nabożeństwie.

Dołuszyce, pow. Bochnia.

Kochani Bracia Włościanie!

Ponieważ z rozmaitych okolic naszego powiatu zapytywaliście się mię z ciekawością, co się stało z polowaniem w naszej gminie Dołuszycach, więc Wam chcę odpowiedzieć, chociaż w krótkości w naszej gazecie. Sprawa ta w ten sposób się przedstawia: Członkowie gminy Dołuszyce w powiecie bocheńskim postanowili w myśl nowej ustawy łowieckiej, wydzierżawić swój okręg polowania swojemu chłopu. — Wybrali więc Wydział spółki łowieckiej, a ten z wolnej ręki wydzierżawił mnie, niżej podpisanemu, prawo polowania, z wyraźnem jednak zastrzeżeniem w uchwale członków spółki łowieckiej, że nie wolno mi jest odstąpić polowania kumuś innemu, zwłaszcza zaś niejakiemu p. Macudzińskiemu, obszarnikowi z Kopalin Wiśnickich, którego lasy graniczą na pewnej przestrzeni z okręgiem naszej gminy.

Ja ze swej strony ofiarowałem gminie za dzierżawę polowania wyższą cenę, aniżeli płacili poprzedni dzierżawcy, na którą się też członkowie Wydziału spółki łowieckiej zgodzili i podpisali kontrakt, który następnie władza polityczna zatwierdziła. Tymczasem nie spodobało się to panu Macudzińskiemu; nie mogło się pomieścić w jego herbowej głowie, ażeby chłop, pojęcia o herbach nie mający, mógł polować. On myślał dotychczas, że chłopu wystarczy, jeżeli posłuży panu na polowaniu za naganiacza, i powinien uważać się za szczęśliwego, jeżeli mu czasem taki pan sypnie śrutem z takiej strzelby, co to o niej nawet w broszurach piszą, że świetnie dziki bije. Ale zostawiam go w spokoju z jego herbowemi myślami, a opiszę Wam, co zrobił, gdy posłyszał o tym zdarzeniu, że chłop wydzierżawił polowanie w jego sąsiedztwie. Z początku jeździł do mnie i obiecywał mi złote góry, ażebym polowanie odstąpił na jego korzyść, ale skoro zobaczył, że ze mną nic nie wskóra, począł nasyłać na mnie tajnych szpiclów i żandarmów, którzy strzegli mnie na każdym kroku i czyhali, ażeby mię przyłapać na jakimś niezgadzającym się z ustawą uczynku i na tej podstawie polowanie mi odebrać. A ponieważ tu nie mógł mi szkodzić, postępuję bowiem ściśle podług ustawy łowieckiej, chwycił się innego, gorszego jeszcze sposobu. użył bowiem środków demoralizacyjnych, przysyłając przez swoich faktorów do naszej gminy dwie ćwiartówki piwa, flaszkami rum, spirytus, paczkami cygary i łokciami kiełbasę, rozpijając w ten sposób radnych gminy, na czele których stoi wójt Piotr Badura, znany z ochoty do pamuły, a chytry na piwo i kiełbasę, jak djabeł na duszę. W ten sposób starał się pan Macudz, przeciągnąć na swoją stronę radnych, co się mu po części udało, jednak nie we wszystkiem, bo większość w gminie pozostała ze mną, wskutek tego wynikł spór taki, że się radni chcieli pobić. Lecz wójt nie dał za wygraną, a ponieważ posmakowało mu piwko p. Macudzińskiego, więc dalej do niego po radę, w jaki sposób możnaby temu Pilchowi odebrać polowanie. Poprzednio już bowiem p. Macudziński wniósł prośbę do władzy politycznej w Bochni o zamknięcie polowania w Dołuszycach, zarzucając mi nieracyonalną gospodarkę. Wskutek tego zostałem wezwany do protokółu, przy którym postawił „mój sąsiad" swoich zaprzysiężonych świadków, a na podstawie ich pogmatwanych zeznań, które wykazały, że raczej na terytoryum jego brak zwierzyny, a nie na mojem, nie miała władza polityczna widocznie powodu zamknąć polowania. Dopiero dla poparcia swoich dążeń, ażeby chłopu odebrać polowanie, poradził p. Macudziński naszemu wójtowi, aby ze swoimi zausznikami wniósł prośbę do c. k. starostwa o zamknięcie polowania w Dołuszycach, co tenże potajemnie uczynił. Wskutek tego władza polityczna uwzględniła prośbę p. Macudzińskiego i w porozumieniu z Wydziałem powiatowym polowanie mi zamknęła.

Podnoszę tu z naciskiem ten błąd Świetnego Wydziału powiatowego, że jako instytucya autonomiczna nie zbadał lepiej tej sprawy, co gdyby uczynił, dowiedziałby się, że pismo wniesione z naszej gminy jest prostem oszustwem, ponieważ nie jest oparte ani na mocy uchwały rady gminnej, ani na mocy uchwały spółki łowieckiej, która w tym wypadku jest prawomocna, lecz tylko wójt ze swoimi zausznikami, którzy piwo p. Macudzińskiego razem z nim pili, zrobił to doniesienie, a nie zrobił tego dla dobra gminy, lecz dla swoich osobistych celów. Ale nie dziwcie się moi kochani, że tak postąpił Swietny Wydział pow., jeżeli w jego gronie jako członek znajduje się i p. Macudziński, który, chociaż jest stroną interesowaną, brał udział w tem posiedzeniu i wszelkiemi siłami swoje dążenia popierał. Naturalnie kruk krukowi oka nie wykole. I to jest charakterystyczne, że pod jego wpływem, sławny obrońca chłopów, Jaśnie Wielmożny pan poseł Ruebenbauer i inni jemu podobni obrońcy chłopów ustąpili, którzy przy wyborach w niebogłosy krzyczą o krzywdzie chłopskiej, a gdy mandacik dostaną, to chłopa nie bronią, kiedy mu się krzywda dzieje, kiedy odbierają mu to, co mu prawo konstytucyjne nadało. Boć to przecież jasne i łatwe do zrozumienia, że przez zamknięcie polowania w jednym okręgu o powierzchni 240 ha ogólnego zwierzostanu tej okolicy się nie podniesie, jeżeli w sąsiednich okręgach polowanie nie jest zamknięte. Jest to tylko terroryzm, przez który chce się zmusić chłopa do ustąpienia polowania, ale nie dążenie do podniesienia gospodarki myśliwskiej. Również członkom gminy wyrządza ten pan Macudz krzywdę, jeżeli na ich polach chce sobie chować zwierzynę. Niech sobie chowa w lesie, niech jej tam będzie tysiące — z pewnością tam chłop po nią nie pójdzie.

Tak to moi kochani Bracia Włościanie przedstawia się cała sprawa, z której można poznać, jakim dobrodziejem dla nas chłopów jest niewygasła stańczykierya, z którą to Stapiński zawarł sojusz. Jest tu fakt namacalny, że życzeniem podobnych panów jest zgnieść i sponiewierać chłopa i zmusić go do ślepego posłuszeństwa. Również dzielnie dopomagają do ich życzeń wójcia lizunie, którzy podobnie jak nasz wójt za łapówki i ochłapy oddaliby sami siebie i całą gminę w jarzmo poddaństwa.

Na tem kończę i zasyłam Wam wszystkim serdeczne pozdrowienia. *Wincenty Pilch.*

WIADOMOŚCI.

Ś. p. Henryk Heitzman, prof. Akademii handlowej, zmarł we czwartek w Krakowie. Zmarły ukończył na lwowskim Uniwersytecie prawo i filozofię, był z początku urzędnikiem w Dyrekcyi skarbu, potem profesorem II. gimnazyum i dyrektorem zakładu Ss. Urszulanek w Tarnowie, a w ostatnim roku profesorem Akademii handlowej w Krakowie. Jako obywatel był ś. p. Heitzman czynny w Sokole, w T. S. L., w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych. Założył w Tarnowie dla rzemieślników Bank rękodzielniczy. W stronnictwie demokratyczno-narodowem, do którego od początku należał, był ostatnio skarbnikiem komitetu okręgowego. Z młodzieżą, którą wychowywał, odbywał częste wycieczki. Z ostatniej, z Tryestu, wrócił we środę wieczór. We czwartek już nie żył. Pozostawił żonę Kazimierę z Szajnów i 2 dzieci.

Pogrzeb w sobotę zgromadził tłumy młodzieży i starszych przyjaciół zmarłego. W rzewnych słowach żegnali go: prof. Nycz, ks. Rec, prof. Wierzbicki, uczeń Tarczyński i dr. Grabowski — ten ostatni imieniem Stronnictwa naszego.

Pamiątki historyczne. W ubiegłym tygodniu zdjęto ze szczytu wieży Maryackiej w Krakowie chorągiew i wielką kulę metalową w celach restauracyi. Kula podziurawiona jest trzema strzałami kartaczowymi, jakie ugodziły w nią w czasie rewolucyi w r. 1848. W środku znaleziono małą ołowianą puszkę z dokumentami. Puszkę otwarto w archiwum miejskiem w obecności komisyi miejskiej. Badania nad jej zawartością trwają jeszcze.

Ks. arcybiskup Bilczewski i ks. sufragan Bandurski wyjechali na wizytacyę dziekanatu w Sokalskie.

Ks. biskup Sapieha wyjechał na pierwszą wizytacyę w okręg Nowotarski. Ma wizytować parafie: Szaflary, Biały Dunajec, Nowy Targ i Poronin.

Ks. biskup sufragan Fiszer poświęcił nowy kościół w Strachocinie, wybudowany dzięki zabiegom ś. p. ks. Daty, poczem lustrował parafię w Sanoku.

Nowa bursa dla terminatorów powstała w Bielsku w „domu polskim", uratowanym niedawno od licytacyi dzięki energii posła Zamorskiego. Bursa ta, przeznaczona dla biednych, odda Polakom na kresach wielkie usługi.

Ukraińscy geroje obrzuceni komiśniakami. Akademicy ruscy, odsiadujący karę więzienia za znane zajścia w uniwersytecie lwowskim, Zadurowicz, Zaliźniak, Ochrymowicz, Sumyk i Reszetyło, spacerowali onegdaj po podwórzu więziennem. Nagle obrzucono ich z okien cel komiśniakami. Wołano też do nich: Hajdamaki! Przyszło do awantury, tak, że dozorca musiał zagrozić strzelaniem.

Przyczynek do zgody polsko-ruskiej. Piszą nam z Bucniowa: W dniu 18 maja późnym wieczorem Polak Wojciech Kołodenny, gospodarz w tej gminie, gdy mu zachorowała żona wyszedł z domu, by zakupić flaszkę wina. Ponieważ w najbliższem sąsiedztwie znajdował się sklep ruski, który był jeszcze otwarty, wstąpił do tegoż sklepu Kołodenny, gdzie na korytarzu spotkał Michała Mokriana, a gdy z nim zamienił słów kilka, zjawił się sklepikarz Hryńko Hrycyn. Otrzymawszy od Kołodennego zamówie-

nie, udał się sklepikarz do piwnicy po wino. W tym czasie pojawił się na korytarzu Fedko Rybaczyk, a zapytawszy Kołodennego, w jakim celu przybył do sklepu, wyszedł na chwilę, poczem, wnet powróciwszy, rzucił się z flaszką w ręku na Kołodennego i ugodził go w głowę. Szczęściem, że Kołodenny usunął się nieco w bok, zatem też i cios brutalnego hajdamaki nie ugodził go z całej siły, zadał mu jednak bolesną ranę. Krew zalała Kołodennego, który czemprędzej usunął się ze sklepu ukraińskiego, w którym go tak gościnnie poczęstowano. Brutal już ma na swem sumieniu życie zastępcy wójta, którego przed kilku laty o śmierć przyprawił, za co karany był trzymiesięcznem więzieniem, pobił także jednego chłopca, który też z tego powodu umarł. Brutalny hajdamaka stanie przed sądem.

Polityka w sądzie. Radców sądu kraj. karn. pp. Wiśniewskiego i Schoenetta, którzy w sprawie przeciw dyrektorom Banku parcelacyjnego zasiadali w Trybunale, przeniesiono nagle do innych sądów we Lwowie. Pewien adwokat lwowski opowiadał po odroczeniu rozprawy, że ci sędziowie, którzy w czasie rozprawy kilkakrotnie głosowali wbrew życzeniom obrońców Deskura i Poznańskiego, a ostatecznie za odroczeniem rozprawy, zatem tak, jak wymagał stan rozprawy i ich sędziowskie, bezstronne, a niezależne przekonanie, poczują, że blok, zainteresowany rozprawą, nie zniesie tej nielojalności, okazanej mu przez bezstronnych sędziów. I tak się rzeczywiście stało. Sędziowie ci musieli opuścić dotychczasowe posterunki. Został tylko na miejscu przewodniczący trybunału, radca Lewicki, bardzo chętnie uznający stanowisko obrony, szczególniej jednego z obrońców. Ten adwokat podobno niepodzielnie panuje teraz w sądzie karnym. Na jego życzenie prezydent tego sądu, p. Kilian, odbiera sprawy jednym sędziom, a przydziela je innym, za wskazówką adwokacką, głośno się opowiada o protekcyi w awansie, którą miał obiecać radcy Lewickiemu. Podobne rzeczy cierpi się dziś w lwowskiej apelacyi. Czyżby to piękne przemówienie p. prezydenta Czerwińskiego, głoszące, że nie dopuści polityki do sądu, rozwiało się w zapomnieniu, czy też należy je dziś rozumieć jako wyraz ofiarowania się zupełnego na usługi namiestnika Bobrzyńskiego i jego pachołków.

Zdaje się, że na pytanie to musi nam przynieść odpowiedź interpelacya parlamentarna, która nie będzie oparta na takich kłamstwach, jak niedawno wniesiona w sprawie procesu Banku parcelacyjnego przez p. Łyszczarza. Odsłoni ona sprawy mniej przyjemne, za to prawdziwe.

Aresztowanie szpiega. Niedawno przyjechał do Kołomyi z Kijowa młody człowiek, który zamieszkał w hotelu Bahra, a według okazanych papierów podróżnych nazywał się Kratt. Wszedł on w stosunki z kierownikami ruskich miejscowych towarzystw „Proświty“, „Sojuzu“, „Silskoho Hospodara“, w szczególności zaś pozostawał w zażyłych stosunkach z włóczącymi się po tamtejszym bruku ruskimi „agentami handlowymi“ Puszkarem i Czuprajem, odwiedzanymi także przez obce, podejrzane indywidua, a od czasu do czasu przez posła Trylowskiego. Przybyły z Rosyi Kratt zwrócił na siebie uwagę policyi; zaczęto go śledzić z powodu robienia ciągłych zdjęć fotograficznych, wreszcie aresztowano tajemniczego fotografa, przyczem przyznał się on, że jest bratem słynnego z napadu na uniwersytet lwowski Pawła Kratta. Przy rewizyi znaleziono u niego fotografie lwowskiej cytadeli i całego szeregu ruskich lwowskich instytucyi. Zawiadomiona policya lwowska zażądała odstawienia go do Lwowa, dokąd go już pod silną eskortą odstawiono.

Fabryka cementu w Glinnej. Bank przemysłowy wraz z pp. Stanisławem Marsem, Z. Lewakowskim i radcą dworu Struszkiewiczem przystępuje do budowy fabryki cementu w Glinnej pod Lwowem o produkcyi 5.000 wagonów rocznie. Badania materyału surowego wydały wyjątkowo korzystne wyniki i powitać należy ten nowy projekt pierwszej wschodnio-galicyjskiej fabryki cementu z uznaniem, gdyż teraz całe zapotrzebowanie cementu w Galicyi będzie mogło być pokryte wyłącznie cementem krajowym, a nawet kraj nasz będzie mógł część swego cementu eksportować do krajów sąsiednich.

Nowe źródło nafty w Sękowej. W nocy z piątku na sobotę nastąpił nagły wybuch ropy na gruntach ministra Długoszaw Sękowej. Ropa wciąż jeszcze płynie. Pan Długosz ma szczęście.

Uszkodzenie kopca Kościuszki. Burza z deszczami i piorunami, jaka przeszła przed kilku dniami nad Krakowem, wyrządziła znaczne szkody na kopcu Kośsiuszki. Cała górna część, pierwszej warstwy ziemi została przez burzę zerwana. Z pod ziemi wyglądają kamienie. Szkoda jest znaczną i wymaga rychłej naprawy.

Piorun w kaplicy. W Krzywaczce, wsi w powiecie Myślenickim, w niedzielę odbywały się nieszpory w kaplicy cmentarnej, ponieważ kościół jest rozebrany, a nowy jeszcze niegotowy. W czasie nabożeństwa nadciągnęła burza z grzmotami. Piorun uderzył w kaplicę, rozbił fisharmonię, zabił 2 młodych gospodarzy Kisielewskiego i Szafrańskiego i 2 kobiety, a bardzo wiele osób poranił.

Oberwanie chmury w Bochni, W niedzielę po południu nawiedziła Bochnię gwałtowna burza, która poczyniła wiele szkód w polach i w domostwach, położonych nad przepływającą przez Bochnię rzeczką Babicą. Wskutek nadmiernego napływu wody został zerwany boczoy most przy ulicy Floris, a główny most został silnie uszkodzony. Woda obaliła cały szereg parkanów, zalała ogrody, a w kilku miejscach wdarła się do piwnic i suteryn. Zaalarmowano straż pożarną, która przez kilka godzin pompowała wodę z uszkodzonych domostw. — Najwięcej ucierpiała najbliższa okolica dworca kolejowego, jako najniżej położona dzielnica. Przez dwie godziny był dworzec kolejowy, otoczony jakby olbrzymim stawem, którego woda sięgała do pół wysokości kół doróżek. — Charakterystyczną jest rzeczą, że we wsiach przyległych kropli tylko nieznaczny deszczyk.

Utonięcie 2 studentów w Wiśle. W niedzielę wybrało się 2 profesorów wraz z 29 uczniami gimnazyum im. Sobieskiego z Krakowa na wycieczkę. Popołudniu przybyli nad Wisłę koło wsi Jankowice i Lipowiec. Wszyscy, rozebrawszy się,weszli do wody, aby się ochłodzić. Niestety, 2 uczniów zasłabło w wodzie i prawie w oczach utonęli. Są to uczniowie VI klasy gimn. Wierciński i Kobielski. Mimo usilnych starań zwłok ich dotąd nie odszukano. Z oburzeniem podać trzeba, że obecni na miejscu rybacy i gospodarze zachowali się prócz wójta, obojętnie, co więcej, oświadczyli, że, jak im profesorzy dadzą po 200 koron od każdego, którego wyratują, to będą ratować. Takiej gotówki profesorzy na miejscu nie mieli. Lipowiec — to wieś, zamieszkała przez samych twardych ludowców, prócz „Przyjaciela“ nic tam chłopi nie czytają.

ROZMAITOŚCI.

Podatek starokawalerski. W ostatnich latach powstały projekty zaprowadzenia podatku... starokawalerskiego. Projekty te jednak, jako zbyt może „postępowe“ i radykalne pozostały dotąd niezrealizowane. Podobno znalazły poklask w jakimś stanie Ameryki Północnej. Tymczasem — jak wskazują na to stare pergaminy cechu krawieckiego w Przemyślu podatek ten istniał u nas już w XVI wieku, a nawet zatwierdził go król Zygmunt August w r. 1561. Ustęp odnośny statutu krawieckiego brzmi w ten sposób: „Młodszy brat lub magister w cechu będący, któryby nie miał żony, będzie powinien najdalej do roku żonę pojąć, której jeżeli nie pojmie, gdy minie rok cały, takowy ma dać do cechu ćwierć kamienia wosku. Jeżeli w drugim roku żony nie pojmie, temuż

cechowi pół kamienia wosku powinien dać. Jeżeli w trzecim roku nie ożeni się, kamień wosku da. Jeżeli w czwartym roku, cale cech traci".

Nie jest więc ów podatek starokawalerski wcale nowością. Podając o tem wiadomość, obawiam się, aby tak dowcipny austryacki fiskus nie wyciągnął z tego dla siebie jakich konsekwencyi i nie zechciał na przemyskich krawców kawalerów nałożyć rzeczywiście jakich podatków — bo w Austryi wszystko możliwe.

Przemyśl. *Sewer. Głogowczyk.*

Skrócenie lat służby oficerskiej. Wypracowana przez ministerstwo obrony krajowej nowela do ustawy o emeryturach wojskowych skraca czas służby dla oficerów i urzędników wojskowych z 40 lat na 35. Po 10 latach służby emerytura będzie wynosić 40 procent poborów czynnych, za każdy następny rok dolicza się 2·4 procent — co daje po 35 latach emeryturę w wysokości pełnej gaży czynnej. Etat wojskowych emerytur wynosi na 1912 rok okrągło 33·3 miliona koron, w roku ubiegłym wynosił 31·7 miliona. Obecnie jest na emeryturze 750 generałów, 2417 oficerów sztabowych i 2767 kapitanów, tudzież 2041 audytorów, lekarzy, duchownych i urzędników wojskowych.

Dlaczego jest źle na świecie? Na całym świecie wydaje się rocznie 1715 milionów koron za chleb, przeszło 5000 milionów koron za tytoń, a za napoje więcej niż 11.000 milionów koron. A więc na palenie i picie wydaje się prawie dziesięć razy więcej, niż na chleb. A wszyscy narzekają na biedę i dziwią się, że państwa, które znają dokładnie te daty, nieustannie podwyższają podatki i układają wciąż nowe.

Wymieranie Francuzów. Statystyka ruchu ludności Francyi za rok 1911 wykazuje: Urodziło się 742.114 osób, umarło 776.083, ubyło zatem ludności 34.869.

Dział społeczno-gospodarczy.

O korzyściach drenowania.

(Ciąg dalszy).

Zasługują też na przytoczenie wyniki, otrzymane przez drenowanie w majątkach p. Rudzińskiego, położonych w powiecie bialskim nad Sołą, gdzie właściciel prowadząc w ciągu lat 13 gospodarstwo, forsując kapitałem, nie mógł osiągnąć rezultatów pomyślnych. Dopiero po przeprowadzeniu na szeroką skalę drenowania zdołał dopiąć celu, otrzymując nadspodziewane rezultaty. Porównanie prowadzonem było z plonami pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, ziemniaków przy stosowaniu jednakowej uprawy, dawki nawozowej ect. Zwyżkę na tej drodze osiągniętą w ciągu dwu-letnich doświadczeń przytacza w broszurce swej p. Rudziński, wahającą się w granicach:

przy pszenicy . . .	361—384 kg.
„ życie	590—330 „
„ jęczmieniu . . .	260—362 „
„ owsie	309—550 „

Ziemniaki dały plon „trzykrotny", szczególnie plenną okazała się odmiana „Taczała"; zwiększenie plonu przy tej odmianie przeciętnie wyniosło 85 q., a skrobi 5·6%, co w gotówce przedstawia zwiększenie dochodu z morgi o kwotę 237·50 k. Przytem, jak zaznacza sam właściciel, melioracya ta opłaca się tamże już w trzy lata po wykonaniu.

Wogóle, jak widzimy, wszelkie dane, przemawiają za tem, iż wpływ największy wywiera ta melioracya na okopowe, często jedno- lub dwu-rocznym plonem zwracająca wyłożony kapitał.

Przeciętnie zaś, jak stwierdzono, dochód z morga austryackiego podnosi się w Galicyi o 10—50 koron, wartość zaś gruntu o 50—100%. W Prusach w szczególności, a w Niemczech wogóle podają zwiększenie się dochodu z 1 ha o koron 40 (według Meitzena). Bardziej imponująco rzecz ta przedstawia się dalej na Zachodzie w Anglii n. p. dochód wzrasta prawie w trójnasób, kapitał wyłożony na drenowanie przynosi 10%, tłumaczą to tamtejsze stosunki. Ciekawe są również dane przytoczone przez Leclére, gdzie po zdrenowaniu otrzymano z 1 ha zwyżkę 11 hektolitrów jęczmienia o wadze hektolitra 75 kg.

Z przytoczonego wynika, że jedną z pewniejszych i rentowniejszych lokat kapitału bezsprzecznie będzie ta melioracya.

W drenowaniu wiele państw znalazło ocalenie przed nieuniknionem w przeciwnym razie widmem głodu, jak np. Francya, gdzie organa ustawodawcze, kierując się rozsądkiem poparły przedłożoną przez rząd stumilionową pożyczkę na roboty drenarskie, powierzając zaciągnięcie i udzielanie takowej Towarzystwu Kredytu Ziemskiego na tegoż własną odpowiedzialność w postaci tak zw. obligacyi drenowych, gwarantowanych przez rząd, a amortyzowanych w latach 25-ciu. Pożyczkę uzyskać mogą przecież tylko ci, których grunta po zbadaniu uzna ministeryum rolnictwa za wymagające tej melioracyi. Po części drenowanie ułatwi także przeprowadzenie zcalania (kommasacyi) gruntów, nadzwyczaj ważnego ze względów ekonomiczno-gospodarczych.

Dotychczas przeprowadzenie sumiennej kommasacyi było i jest wprost niemożliwe, chociażby dlatego, iż grunta jednakowo liche przed osuszeniem, po zdrenowaniu mogą zmienić wartość swą w nierównym stopniu. Podnieść tu należy i tę okoliczność, że blizkie sąsiedztwo mokradeł ujemnie wpływa także na zdrowotność okolicy. Cierpią tu więc mieszkańcy, cierpią rośliny, inwen arz, zwierzyna (np. lęg ku ropatw) od zimna, wilgoci, złej paszy, a także i motylicy, grasującej w tych warunkach wśród zwierząt roślinożernych.

Melioracya taka będzie przytem jednym krokiem dalej ku rozwiązaniu kwestyi braku rąk roboczych w kraju. Umożliwiając lepsze wynagrodzenie robotnika rolnego, sprzyjać tem samem będzie zatrzymaniu go na miejscu, ograniczy emigracyę, zmniejszy przez to niebezpieczeństwo wynarodowienia ludu naszego i pochłonięcia go przez częstokroć nam wrogi element obcy.

(Dokończenie nastąpi).

Najważniejsze zasady hodowli kur.

1. Koguty i kury inwentarzowe wychowuj z lęgów marcowych, kwietniowych i majowych, — rozrosną się one należycie przed zimą i dadzą na wiosnę silne potomstwo i jaja pełne.

2. Z czerwcowych i innych lęgów pochodzącą młodzież przeznaczaj li tylko na rzeź.

3. Do wylęgów bierz jaja duże od silnych, 2 i 3-letnich najnośniejszych kur, nie starsze jak 7-dniowe.

4. Co dwa lata sprzedawaj koguta — a postaraj się o 2-letniego, wesołego i dobrze zbudowanego, tej samej rasy, co kury, ale ze stada niespokrewnionego z kurami.

5. W rasach lekkich krajowych rachuj 10 do 12, w cięż-kich 5 do 7 kur na jednego koguta, (polecamy zwykle cięższe rasy „Wyandotte" lub „Orpington" jako doskonale użytkowe kury).

6. Chroń kury i kurczęta przed wilgocią, parą i słotą.— Suche zimno i mróz są mniej szkodliwe.

7. Te tylko kury są prawdziwie zdrowe, które chodzą wolno po wygonach i sadach.

8. Ziarno tuczy kury, przeszkadza im w pilnem znoszeniu jaj — a za drogo kosztuje. Karm na rano karmą mieszaną, oszczędzisz kosztów, a przysporzysz jaj.—Karma

spleśniała, lub zakwaszona jest szkodliwa. — Pisklęta wychowuj na śrutowanym jęczmieniu (bez otrąb), zamieszanym odtłuszczonem, kwaśnem mlekiem z zieleniną siekaną. Karm je 5 razy dziennie — młodzież dorastającą 3 razy do sytości — kury stare w zimie 2 razy, a w lecie raz na wieczór.

9. Wszelką karmę podawaj w czystych korytkach. Trud utrzymania ich w czystości wynagrodzi hojnie zaoszczędzona karma i zdrowie inwentarza.

10. Wodę do picia dawaj zawsze świeżą w czystem naczyniu, tak żeby nie mogła być ani zanieczyszczona, ani wylana. — Nieczysta woda jest powodem ciężkich chorób, równie jak i brak tejże.

11. Kurnik musi być czyszczony co dzień, bo to ułatwia i skraca pracę. Powinien być bielony dwa razy do roku wapnem.

12. Grzędy, na których kury nocują, muszą być umieszczone na metr od ziemi wszystkie na równym poziomie i czysto myte gorącym ługiem raz na tydzień.

Drobne wiadomości.

Koszenie traw i koniczyn rozpocząć należy, gdy zakwitają. Na późniejszem zabieraniu się do tego traci się bardzo dużo.

Raz: trawy ostarzałe tracą soczystość swą, nie są tak pożywne. Dla organizmu zwierzęcia siano wcześniej skoszonej trawy ma pod względem odżywczym najmniej 1% na cetnarze więcej wartości.

Po drugie: korzenie wcześniej skoszonej trawy mają jeszcze dużo wilgoci, w tym roku mianowicie. Gdy trawa wcześnie odsadzi się od ziemi, to lepiej rośnie i już jej tak nie zaszkodzi susza, a potraw lepszy będzie.

Po trzecie: Jeżeli się wcześnie usunie potraw, to przy jakim takim przekropnym czasie, jeszcze rolnik w jesieni i popaść będzie mógł na tej łące.

Po czwarte: Kto nie dał sztucznego nawozu na łąkę w jesieni lub wczesną wiosną, co źle zrobił naszem zdaniem, może go rozsiać i zabronować na łące zaraz po zebraniu 1-go pokosu. Skrzesanie takie broną łąki w ciepłym czasie bardzo jej dobrze zrobi.

Po piąte: Wcześnie kosząc łąki, zyskuje się i to jeszcze, że robotnik jest wolniejszy. Od rana idzie pleć buraki i ziemniaki, a od południa do siana. A przytem opóźniwszy się z jaką pracą przed żniwami, już się tego dogonić nie może aż do mrozu.

Po szóste: Skosiwszy wcześnie koniczyny, jeszcze można sprzątnąć dobry drugi pokos tejże. Nigdy zaś nie osiągnie rolnik tego, kosząc koniczyny ku końcowi czerwca dopiero.

A zatem ostrzcie kosy, gospodarze, lub wytaczajcie zawczasu ze szop kosiarki!

Mleko w porze letniej ulega szybkiemu kiśnieniu, to zaś wpływa ujemnie na ilość uzyskiwanej śmietany. Chcąc temu przeszkodzić, trzeba mleko po wydojeniu i przecedzeniu zlać zaraz do naczynia blaszanego i wsadzić do zimnej wody. Dopiero po należytem ochłodzeniu można je odstawić do podsiadania. Podsiadanie ma się odbywać w miejscu chłodnem, a więc w piwnicy lub komórce wystawionej ku północy i ocienionej drzewami. Trzeba dbać o to, by schowanie dla mleka było suche, wolne od much, i nie było w niem stęchłego zapachu. Mleko wieczorne, przeznaczone do rannego gotowania najlepiej będzie zagotować już wieczorem i przez noc przetrzymywać w chłodzie. Rzecz jasna, że wszelkie naczynia mlekarskie powinny być należycie parzone i myte, bo w szparach i porach naczyń zagnieżdżają się grzybki, które bywa bezpośrednim powodem kiśnienia.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Marya Steliżanka** w S. Prenumeratę odebraliśmy, obliczyliśmy po dzień 15 sierpnia. Najlepiej będzie, jeśli WPani następnym razem prześle K. 1·50, jako przedpłatę po koniec roku kalendarzowego.

WP. **J. Tkaczyk** w S. Przedpłatę odebraliśmy i zapisaliśmy ją za trzeci kwartał, a nie po 31 sierpnia, jak WP. mylnie podał. —

Ofiary.

Dla trojaczków p. Cidyły w Wólce Pełkińskiej p. Jarosław, nadesłał WPan Antoni Teneta z Luczy pod Jabłonowem kwotę K. 2·—

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Lekarze.

Lekarz ogląda przez dłuższą chwilę swego pacyenta, wreszcie zasępia się jego mina i powiada:

— Ja tu już nie mam nic do roboty.

— Jakto, panie konsyliarzu, czyż on już zgubiony, bez nadziei?

— Nie! Nie mam tu nic do roboty, bo już... wyleczony.

MACIERZ POLSKA

I FUNDACYA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

a) Wydawnictwa:

Nr. — K. gr.

20. *Królowa Korony Polskiej.* Żywot N. M. P. treściwie opisał Wł. Bełza . . . . —·30
23. *O budowie zagród włościańskich,* napisał M. Moraczewski (II wyd.) z licznemi ilustracyami . . . . —·40
40. *Pan Tadeusz,* Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany —·20, oprawny . . . . —·60
41. *O Hetmanie Żółkiewskim,* napisał F. Papée (III. wyd.) . . . . —·20
50. *O Stefanie Czarnieckim,* napisał W. Czermak (III. wyd.) . . . . —·25
65. *Śpiewy historyczne,* J. U. Niemcewicza, z ilustr. St. Dębickiego, w broszurze 1·—, w ozdob. opr. . . . . 1·30
69. *Encyklopedya,* zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustr. w dwóch tomach, w opr. . . . . 10·—
70. *Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.* (Ballady i Romanse. Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817 do 1832) w broszurze —.30, w oprawie . —·60
71. *O życiu i dziełach Adama Mickiewicza,* napisał Czesław Pieniążek (II. wydanie). . . . . —·20
76. *Tadeusz Kościuszko.* Napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki, w brosz. 2·— w kart. . . . 2·50
77. *O Maryi Konopnickiej.* Napisał Dr. K. Falkiewicz . . . . —·20
81. *Dobry syn.* Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysł. Bełza z rysunkami St. Dębickiego (wyd. nowe) . . . . . . —·40
83. *Kultura polska* zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój i ekonomiczny i społeczny w Polsce. w brosz. 8·—, w kartonie 10·—, w oprawie . . . ; 12·—
86. *Wyrób win owocowych i powideł* (II. wydanie) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . . . . —·40
87. *Drobne gospodarstwo wiejskie.* Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Śniegocki, w broszurze 1·20, w oprawie . . . . 1·70
88. *Z żołnierki na Kaukazie.* Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz . . . —·30
89. *Pod trzeciego króla.* Napisał Jakób Bojko, z rycinami . . . . —·40
90. *Opowiadania rozmaite* przez K. Królińskiego . . . . —·40
91. *Puławy,* z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w brosz. K 1·— w kartonie . . . . 1·50
92. *Za naszą i waszą wolność,* powieść z czasów powstania 1863 r. napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . —·50
93. *Władysław Jagiełło jako opiekun miateczka.* Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego, spisał w rocznicę grunwaldzką Franc. Jaworski . . . . —·40
94. *Księgi gruntowe,* napisał Józef Wilusz —·20
95. *Grunwald,* napisał Wiktor Czermak w broszur. K. 1·—, w opr. . . . . 1·50
96. *O komasacyi gruntów,* tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski . . . . —·40
97. *Okruszyny z Grębboszowa* nap. Jakób Bojko z licznemi rycin. broszur. 1·20, w kartonie . . . . 1·70
98. *Ku czci królowej Jadwigi,* dwa obrazki sceniczne przez B. Żulińską J. i Jaworską —·40
99. *Piotr Skarga* napisał K. Wojciechowski z 23 rycinami . . . . 1·—

b) Biblioteka:

Nr. — K. gr.

4. *O pogodzie.* Z 32 rysunkami. Napisał K. Szulc . . . . —·50
5. *Oko proroka.* Napisał Władysław Łubicz. (II. wydanie) opr. . . . . . . 3·—
6. *Rolnik wzorowy,* czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał Dr. K. Miczyński (III. wyd.) w kart. K 2·10 w oprawie . . 2·60
9. *Warzywnictwo,* nap. A. Herget przerobił i uzupełnił Dr. T. Ciesielski (II. wyd.) —·60
12. *Wolne chwile,* powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Winterowskiego (II wyd.) 50 h., opraw. 1·—
15. *O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.* Napisał Dr. H. Kowalski . . . . . 1·60
16. *Święty Kazimierz,* królewicz polski. Napisał Fryderyk Papée (II. wyd.) . . . —.30
17. *Nad Niemnem,* powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II, wyd.) z rycinami L. Winterowskiego . . . 1·—
20. *Jan Kiliński,* przez Dra K. J. Nitmana (II. wyd.) . . . . —·30
21. *O hodowli drzew i krzewów owocowych,* przez J. Fronia (II. w) . . . . —·70
22. *Za Dunajem* (Bułgarya, Serbia, Czarnogóra) podług dzieła Janka z Grzegorzewic, wydał B. G. z 17 ryc. i mapą . 1·60
25. *Jasiek sierota.* Obrazek dramat. w 1 akcie. Napisał Smotrycki . . . . . —·20
27. *Kilka rad praktycznych* dla organizatorów teatrów ludowo-amatorskich, napisał I. Smotrycki (II. wyd.) . . . . . —·30
9. *O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic.* Napisał Czesław Pieniążek —·50
30. *Święty Jacek Odrowąż,* patron Polski. Napisała Marya Sandoz . . . . . —·30

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy“ i ilość żądanych egzemplarzy. Po dzieła adresować należy: **Administracya „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.**

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.